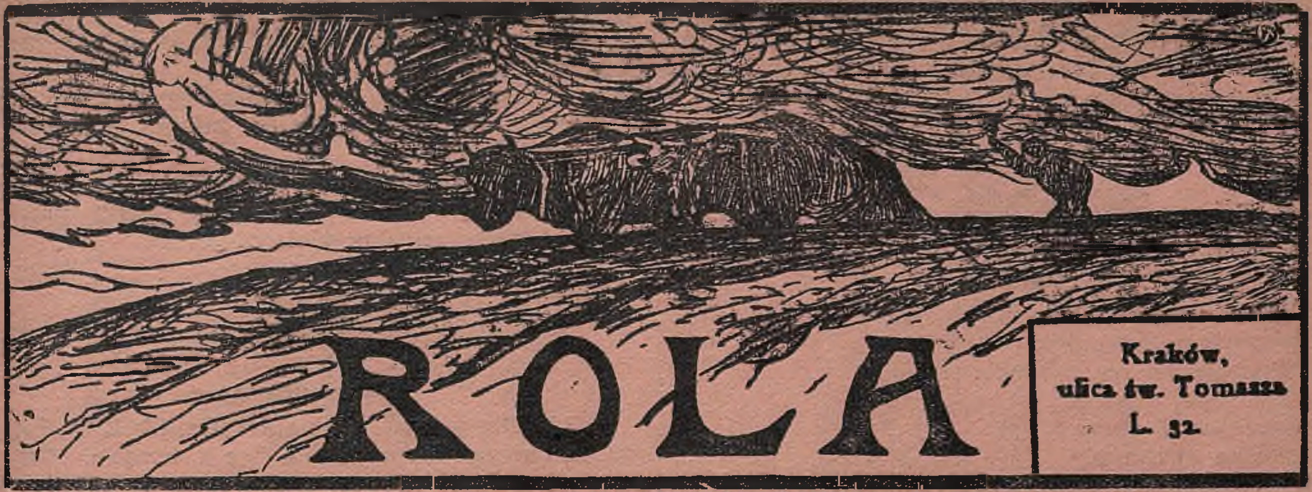
Numer 24. Nalеż. poczt. opł. gotówką. Dnia 10 Czerwca 1934



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Zaufanie ma.

— Masz, sąsiedzie, bo mnie tyle zaufania, aby mi pożyczyć na miesiąc 30 złotych?

— Zaufanie mam, ale 30 złotych nie mam.

Bajka.

Rzecz zwykła, że w niegodnych
Tworach pycha gości;
 Posprzeczał się wieprz z osłem
Co do swej wartości.
Ryczał osioł: jam ci jest
 Istota najlepsza.
Kwiczał wieprzak: świat cały
 Nie wart szynki wieprza!
Położył długiej waśni
 Koniec rzeźnik wreszcie,
Pogódźcie się, rzekł —
 Obaj dobre bydlęta jesteście.

Dobry urząd.

Gdy za czasów „Wolnego miasta Krakowa" mianowano dyrektorem kopalni ziemianina z Odonowa Jana Mieroszewskiego, niewiele się na górnictwie znającego, ten, złożywszy rządowi przysięgę, zapytał senatora Feliksa Grodzickiego, gdzie jest biuro jego urzędu. Grodzicki zaprowadził do kąta jednej z izb senackich i rzekł:

— Tu oto postawią panu dyrektorowi stolik, a tu krzesło, i na niem co miesiąc pan usiądzie, by na stoliku podpisać kwit na pensję...

Viola do gamba.

— Powiedzcie mi, muzyku, co to jest za instrument viola do gamba.

— To jest włoska nazwa dla tego rodzaju skrzypiec, które, gdy trzyma się na kolanie, gdy się na nich gra.

— Aha. W takim razie normalne skrzypce, które gdy się nanich gra, trzyma się przy twarzy, powinny nazywać się po włosku: viola di gemba.

Mądre dziecko.

Mała Mania bawi się na krześle. Obok niej siedzi głucha babcia. Wtem Mania bęc z krzesła. Gdy po jakimś kwadransie matka jej weszła do pokoju, Mania w płacz.

— O cóż płaczesz, — pyta matka.

— Bom spadła z krzesła i bardzo mnie bolało.

— A czemużeś wtedy nie płakała, jak cię bolało?

— Bo babcia nie słyszy — odrzekła Mania.



Na ulicy nocy.

Policjant: Panowie chyba wiecie, że należy spokojnie wracać do domu?

— Owszem, panie posterunkowy. Wiemy to doskonale.

— To dlaczego tak krzyczycie?

— Bo my jeszcze do domu nie idziemy.

Numer 24. Rok XVII. Kraków, dnia 10 czerwca 1934.



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1934: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·50 zł., kwartalnie 3·40 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy

Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. św. Tomasza 32.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji: Praga, Pocz. Urząd Czekowy: 500.868.

Więcej radości.

Życie człowieka, jak to niemal na każdym kroku stwierdzamy, mało ma chwil wesołych, a przeważnie snuje się monotonnie i szaro, jak nić pajęczyny. Dlatego też wołanie »więcej radości jest uzasadnione, chociaż może się komuś wydać dziwnem i bezsensownem. Bo jakże się tu radować, gdy bieda wszędzie i mało kto może myśleć o zabawie, gdy dla wielu brakuje chleba, a troski i utrapienia niezliczone gnębią umysły? Owszem, można i koniecznie trzeba szukać radosnych wrażeń właśnie w chwilach przykrych, gdy człowiek pada w walce ze złym losem, gdy nasze zamiary i nadzieje rozsypują się w pył, gdy w przyszłość patrzymy z niepewnością; wówczas radość jest jakby napojem, podtrzymującym siły człowieka, tak fizyczne jak i duchowe, a szczery i wesoły śmiech jak promień rozświetla smutny i ciemny obraz życia. — Wiadomem też powszechnie jest zdanie licznych uczonych, że wesołość jest objawem zdrowia i zarazem czynnikiem podtrzymującym i wzmacniającym to zdrowie, tak cenne dla człowieka i każdej zresztą żywej istoty. Wiemy też z własnego doświadczenia, że ludzie weseli są wszędzie lubiani, byleby ich wesołość nie była głupia i złośliwa. Zatem szukajmy radości, a unikajmy smutku i ponurych rozmyślań, bo te nic nam nie pomogą, a zatruwają nam krótkie chwile życia, odbierają zdrowie, niszczą spokój ducha, a nieraz prowadzą do złych myśli i czynów. — Ileż to razy martwimy się lada drobnostką, nie myśląc o tem, że to przykrość chwilowa i nic nie znacząca. Oczywiście nie możemy sobie powiedzieć „jakoś to będzie", szkoda o kłopotach myśleć, bo obmyślanie sposobów życia i szukanie wyjścia z trudnej sytuacji jest naszym obowiązkiem i koniecznością, bo nikt za nas myślał nie będzie, ale to nie przeszkadza pogodnemu patrzeniu na życie, do którego można się przyzwyczaić. Nie należy też sądzić, że wesołość objawia się bezmyślnością i nieustannym śmiechem; przeciwnie, można myśleć mądrze i poważnie: pogodne i wesołe usposobienie powinno iść w parze z rozumem, energją i wytrwałością.

Ale gdzie mamy szukać radości? — Czy może w karczmie, czy na sali balowej, czy w dalekich podróżach? Zastanówmy się, czy o pijaku, wyśpiewującym pod karczmą, możemy powiedzieć, że jest wesoły? Chyba nie; jest oszołomiony trunkiem, nieprzytomny, nie myśli może o swych strapieniach, ale też nie myśli o niczem. A po wytrzeźwieniu zamiast radości odczuwa wyrzuty sumienia, żal za straconemi pieniądzmi, zawrót głowy i osłabienie. A czy bale i zabawy zawsze miłe wspomnienie zostawiają? A po zabawie jakże ciężko wracać do codziennego życia. A zresztą zabawy kosztują dużo, a głupotą byłoby wydawać na bale pieniądze, których nieraz na codzienne potrzeby brakuje. Podróże, choć mogą dać dużo nauki i przyjemności, jednak są też kosztowne i tylko ludzie zamożni mogą sobie na nie pozwolić. Musimy więc szukać przyjemności w rzeczach prostych, niekosztownych, słowem w zwykłem, codziennem życiu. Każdą pracę można umilić śpiewem, rozmową, w izbie będzie weselej, gdy ściany czysto wybielimy, gdy w oknach zaczerwienią się krakowiaki, przed domem zamiast pokrzyw rozkwitną malwy i bzy, a przecież na to tylko trochę starań potrzeba. Starajmy się też mieć twarz pogodną, aby innym nie psuć wesołego nastroju. Czyż nie będzie radośniej w tej rodzinie, do której ojciec, wracając z pracy, mimo zmęczenia uśmiechnie się, powie kilka słów wesołych, czyż nie więcej będą go zarazem kochali, niż ponurego, przeklinającego cały świat człowieka? — A ileż to utrapień sprawiamy sobie wzajemnie przez kłótnie, procesy, obmowy, bijatyki; przecież wszystkim byłoby lepiej i milej żyć w zgodzie. O wiele przyjemniejsze byłoby nasze życie, gdybyśmy szukali szczęścia w miłości rodzinnej, zgodzie i przyjaźni sąsiedzkiej, w pracy codziennej, zamiast gonić za jakiemiś niezwykłemi rozrywkami. Jak to przyjemnie pomówić z sobą o gospodarce, pomóc sobie w czemś, pomyśleć o lepszej odmianie drzewek, poczytać wspólnie gazetę; czy to nie lepiej, niż kłócić się o drobnostkę, robić sobie szkody i czyhać na siebie wzajemnie?

Dużo radości, zwłaszcza młodzieży, sprawiają wieczornice, zebrania i t. p., zasługujące zresztą na poparcie, z tem jednak zastrzeżeniem, aby zabawa nie polegała na dzikiem wyciu, pijatyce, ani też, by nie

było w niej złośliwości i wyszydzania drugich. Należy jeszcze dodać, że na takich zebraniach można też pracować, n. p. szyć, wyszywać, a przytem śpiewać, opowiadać, czytać, a potem i potańczyć nie zaszkodzi. Dużo miłych wrażeń dają też różne obchody zwyczajowe, n. p. drzewko, święcone, śmigus, sobótki, wianki i t. d., które można przecież w każdej wsi urządzić. Nie zapominajmy też o dzieciach, które zawsze chcą i potrzebują się bawić. Nie brońmy im tego, bo młody organizm potrzebuje swobody i ruchu, biegają więc, krzyczą, robią wózki, lalki i t. d. Sprawia to dzieciom dużo uciechy, a wiemy przecież z własnego doświadczenia, że najmilsze wspomnienia pozostają z lat dziecinnych. Oczywiście nie można pozwolić na wybryki, dręczenie zwierząt i t. p., ani też na zabawę przez cały dzień, ale umiarkowana zabawa jest konieczna dla dzieci. A więc raz jeszcze, chociaż bieda nas gnębi, choć jutro niepewne, nie dajmy się złej doli, bądźmy weseli, dajmy się radować innym, bo rozpacz, jęki, smutek i zgryzota nie poprawią naszej doli, a odepchniętych chwil miłych nikt nam nie wróci! *Helena Leszczyńska.*

Człowiek sądzi — a Bóg rządzi.

Opowiadanie historyczne z końca XVII w.

(Przez Sta).

(Ciąg dalszy).

W tem w sąsiedniej komnacie ruch się uczynił; Aleksy i Maksym prowadzili pod ręce starą, schorowaną kobietę; druga, młoda jeszcze, ale bardzo wymizerowana, szła za nimi.

Gdy nieznajome stanęły w pełni światła ognia kominkowego i kilkunastu świec, palących się w kandelabrach, pani Stefanowa wpatrzyła się ciekawie w kobiety i zdumienie z niedowierzaniem odbiło się na jej twarzy. Nim jednak zdołała rzec słowo, młodsza z kobiet krzyknęła, jakby przerażona i ucieszona razem:

— Boże miłosierny!. Toć to Ksenia!... Pułkownik!

Stara kobieta zachwiała się i wraz z młodą padła na kolana u stóp pani Mirskiej, która błyskawicznym, mimowolnym ruchem cofnęła się wstecz; lecz w tej samej chwili szlachetne i wspaniałomyślne serce Kseni popchnęło ją naprzód; podskoczyła więc do klęczących i wyciągnąwszy ręce, zawołała:

— Matko! Siostro! Powstańcie!

— Przebacz! Dla miłości Bożej, przebacz! — jęknęła Handzia, bo ona to była z matką.

Pułkownikowa objęła obydwie ramionami i rzekła ze łzami w oczach:

— Bóg widzi... tak, Bóg świadkiem moim, że wam z serca odpuszczam, jak pragnę, aby i mnie Bóg w godzinę śmierci przebaczył grzechy.

Lecz pani Dorota wysunęła się z objęć Kseni, mówiąc z boleścią:

— Handzię przytul do serca, ona nic nie winna, ona opłakiwała cię serdecznemi łzami, ale ja... ja to skazałam cię gorzej jak na śmierć... bo na hańbę w haremie...

Tu starościna zakryła twarz rękoma i zdawała się być pogrążona w rozpaczy, a Handzia, przytulona do ramiona siostry, szeptała błagalnym głosem:

— Powiedz, że i jej przebaczasz! Powiedz! A Bóg ci to nagrodzi! Biedna matka, ona tak srodze odpokutowała grzech swój!

Ksenia zbliżyła się do pani Doroty i podając jej obie ręce, rzekła uroczyście:

— Matko, przyjmicie rękę, którą wam podaję do zgody. Ja w sercu mam tylko zgodę i radość; nigdy w niem gniewu i żalu do was nie było; a dziś, widząc niedolę waszą, jakżebym wam wszystkiego odpuścić nie miała? Tożbym się okazała bardzo niewdzięczna za miłosierdzie, jakie Pan Bóg uczynił nademną w nieszczęściu.

Teraz też pan Mirski, który dotąd pasował się z sobą, przystąpił do starościny, i biorąc jej rękę — rzekł:

— Ksenia słusznie mówi, że my do was nie mamy żalu i mieć nie możemy po tem, co Bóg dla nas niegodnych uczynił. Niechże więc od dnia dzisiejszego pokój, zgoda i miłość będzie między nami. Witam waćpanią i jej córkę w moim domu, który uważajcie tak długo za swój, dopóki wam dobrze i miło z nami będzie.

Łzy żalu i wstydu, ale i radości płynęły po licach pani Doroty, która w milczeniu uścisnęła rękę pułkownika, a jego żonę przycisnęła do serca.

Ponieważ starościna była bardzo znużoną i chorą, przeto Ksenia zaprowadziła ją i Handzię najpierw do łazienki, gdzie przyniosła im własną bieliznę i szaty, gdyż odzienie biednych kobiet całe było w brudzie i łachmanach, które kiedyś kosztownem było ubraniem. Następnie zawiodła troskliwa gospodyni tych niespodzianych swych gości do wygodnej, pięknej komnaty, która im miała służyć za mieszkanie.

Pani Dorota przeleżała kilka tygodni w łóżku, nim do zdrowia przyszła i dawnych sił wróciła. Przez cały ten czas mało mówiła i nic, ani ona, ani Handzia nie wspominały o sobie, choć państwo Mirscy codzień je w ich pokoju odwiedzali; oni sami zaś nie chcieli o nic pytać, aby nie wywoływać bolesnych dla nieszczęśliwych tułaczek wspomnień.

Tymczasem nadeszła wiosna. Pewnego dnia, już w kwietniu, zeszła starościna z Handzią do znanego nam już pokoju, gdzie zwykle pułkownik ze żoną przepędzał wolne od pracy godziny; a pracy tej miał wiele, bo na czerwiec gotowe być miały wojska do wymarszu na Podole.

Ponieważ dzień był chłodny, przeto na kominku palił się suty ogień, przed którym zasiedli wszyscy. Jeryna też znajdowała się w swoim kąciku, przędząc pilnie; nawet Maksym stał koło kominka, opowiadając z radością, że mu się udało schwycić ogromnego szczupaka.

Gdy starościna z córką weszła, Maksym i Jeryna częścią przez uszanowanie, ale więcej z niechęci, bo mimo przedstawień państwa, patrzeli zawsze na biedaczki z ukosa, chcieli opuścić komnatę; lecz pani Dorota prosiła bardzo, aby zostali, bo może i oni będą jej mogli udzielić jakiej wiadomości o pewnej osobie.

— Dobrze mi tu u was, panie pułkowniku — zaczęła pani Dorota, gdy już wszyscy zasiedli przy kominku. — Ale przecie wybrawszy się na Litwę, wśród srogiej zimy, nie was chciałam znaleźć, bom nawet nie wiedziała, gdzie mieszkacie. Na całym świecie mam tylko jedną, pokrewną istotę i tej szłam szukać.

— Z serca waćpani życzę, byś odnalazła, kogo pragniesz; lecz o kogóż tu chodzi waćpani? — pytał pan Mirski.

— Chcę znaleźć dziecko mej jedynej siostry, która zmarła przed trzydziestu laty.

— Po tylu latach, trudno będzie! — mruknął pułkownik.

— Byłabym ja prędzej szukała biednej sieroty, ale nie wiedziałam, jak się siostra za mężem nazywała i czy jej dziecię żyje. Niedawno dopiero dowiedziałam się tego wszystkiego, co potrzeba do wyszukania dziecka mej biednej Zofki.

— Zofki? — spytali razem pan Stefan i Maksym.

— Tak. Zofka było na imię mej siostrze. Lecz była ona o wiele starsza odemnie, więc jej wcale nie znałam, i wiele o niej słyszałam. Dopiero stary Chmielnicki opowiedział mi smutną historję Zofki, ale nie wspomniał, jak się jej mąż nazywał. Pytałam później Zachara, lecz ten kłamca powiedział, że nie wie nic.

— Może też nie wiedział — wtrąciła Ksenia.

— O! wiedział on bardzo dobrze! Wiedział nawet, że sierota po mej siostrze żyje i znał ją, ale słuchajcie. Wiecie już od pana Błockiego, że zdrajca Juraś Chmielnicki udawał, jakoby pragnął moją Handzię poślubić i zawezwał nas do Niemirowa. Dobre miałam przeczucie, że Międzyborza nie sprzedałam i posag Kseni zawiozłam do pana Błockiego, choć Juraś koniecznie chciał, bym wszystko, co było w skarbcu, jemu w ręce oddała. Przybywszy do Chmielnickiego, dopierom się dowiedziała, poco nas wezwał. Zelżył mnie i Handzię, urągał nam i groził, a wreszcie zapowiedział, że nami wykupi od Oruna Ksenię i pojmie ją za żonę, a wtedy prawie cały majątek po ś. p. panu staroście zagrabi.

Pułkownik brwi zmarszczył i spytał:

— Wiem od Kseni i Jeryny, że Chmielnicki zastawiał sidła na mego gołąbka, tak mu się starościanki skarbów chciało.

— Ale on i Kseni pragnął i okrutnie ją miłował, znać to było po tem, co mówił; królową ją nazywał, pod niebiosa przed nami wynosił i...

— A wiesz też waćpani — przerwał niecierpliwie pan Mirski — co się z Jurasiem stało?

— Nie wiem; choć miarkuję, że nic dobrego, mianowicie po ostatniej jego zbrodni. Z naszego okna widać było, jak Orunową męczyli. Handzia biedaczka mi zemdlała...

— Otóż za staraniem Oruna sąd się zebrał i Jurasia Chmielnickiego na śmierć osądził; powiesili go.

— Sprawiedliwe sądy Boże! — wykrzyknęła pani Dorota, podnosząc ręce — więc tak nędznie i haniebnie skończył! On książę! A nie wiesz też waszmość, panie pułkowniku, co się z Zacharem stało?

— Tego nie wiem. O śmierci Chmielnickiego opowiadał mi pan Błocki. Zresztą wszyscy tam na Podolu mówią o karze Bożej, która spotkała Jurasia za jego niezliczone zbrodnie. Niech Bóg będzie miłościw jego nieszczęśliwej duszy!

— Amen! — zawołali wszyscy, a po chwilowej ciszy pani Dorota tak zaczęła mówić:

— Otóż Chmielnicki, zdeptawszy mnie i Handzię urągowiskiem i pogardą, rozkazał nas wrzucić do narożnej komnaty, nad którą była mała galerja. Zaraz nazajutrz stojąc przy niedomkniętem oknie, usłyszałam, jak Zachar rozmawiał z Jurasiem o mnie i o mojej siostrze. Całej rozmowy dobrze nie rozumiałam, bo mówili, chodząc po galerji, ale dowiedziałam się nazwiska kozaka, za którego Zofka poszła, dowiedziałam się, że dziecko mej siostry żyje i że je Zachar gdzieś musiał widzieć, bo mówił:

— Ledwiem spojrzał, poznałem, że to sierota po nich. Istny portret Zofki! Tylko ócz nie ma za matką, za babusią. Jakby Wasza Książęca Mość widziała oczy starej Buhyłowej...

— Buhyłowej? — spytali znowu razem pułkownik z Maksymem, a na twarzy pana Stefana malował się jakiś niepokój.

— Tak, niby mej matki — odparła starościna i ciągnęła dalej. — Ale nie dość na tem, wiem jeszcze, po czem sierotę tę poznam.

— Zachar mówił coś dalej, czego nie dosłyszałam, aż znowu doszło moich uszu:

— Dorota nie wie, bo zataiłem przed nią, a w ostatnich chwilach, nim Buhyłowa straciła przytomność, nie było jej przy łożu matki. Więc stara dała mi obrazek Matki Boskiej i powiedziała:

— Poszlij go Zofce razem z mojem błogosławieństwem i przebaczeniem. Bez żalu do niej schodzę ze świata.

— Obrazek wziąłem i Zofce posłałem, a że to droga pamiątka była w ich rodzinie, musiała dziecku zostawić i pewno...

— Tu znowu Zachar się oddalił, więc nie rozumiałam, co mówił; ale to, co usłyszałam, dość mi było. Przemyśliwałam teraz tylko, jak się z więzienia wydobyć i zaraz na drugi dzień udało mi się. Gdy Juraś kazał Orunową umęczyć, wyprawił całej swej zgrai ucztę, po której to hulance i pijatyce wszyscy posnęli, wtedy ja z Handzią uciekłam oknem. Jedynem mojem pragnieniem było teraz odnaleźć dziecko mej siostry i uprosić u niego przytułek na stare lata.

— Że waszmość pani pragnie odszukać sierotę, nie dziwuję się, ale co do przytułku, toć przecie Międzybórz należy do waćpani, a w nim chyba ptasiego mleka nie stanie — rzekł pan Mirski.

Pani Dorota aż się porwała z krzesła, wołając:

— Nie, nie, nie! Mniejszaby była dla mnie męka umrzeć pod płotem, niż w Międzyborzu mieszkać! Niemogłabym tam żyć, nie mogła! Głód, mróz, nędza nie powstrzymały mnie od udania się na Litwę, aby sierotę po Zofce odnaleźć. Gdy znajdę to dziecię, opowiem mu smutną historję jego matki i moją przewinę, i jeżeli nie odepchnie zbrodniczej ciotki i da przytułek, u niego zostanę; ale skoroby odwróciło się odemnie dziecko mej siostry, wtedy tu do was wrócę; wyście tacy dobrzy, kąta mi nie odmówicie, pozwolicie umrzeć przy sobie, nie wypędzicie do Międzyborza?

— Ofiarowałem przecież dom nasz waćpani i dziś słowa nie cofam — odparł pułkownik. — Jeżeli wam u nas dobrze, zostańcie choćby do śmierci.

— Stefan dobrze mówi — potwierdziła Ksenia serdecznie — i wiecie matko, może lepiej nie chodźcie już szukać...

— O nie, kochane dziecko! Ja oprócz Handzi nie mam nikogo z mojej rodziny; ta sierota ma mi być wszystkiem, ma i córkę zastąpić, która chce iść do klasztoru służyć Bogu i matki winę odpokutować. — Pułkownik nie odmówi mi pomocy w poszukiwaniach, bo tu gdzieś na Litwie nadał król dobra memu szwagrowi i tu...

Pan Mirski, głęboko zadumany, przerwał nagle starościnie, mówiąc:

— Ale nie powiedziała nam jeszcze waćpani, jak się twoja siostra za mężem nazywała i kto jesteście obydwie z domu, a to przecież najpotrzebniejsze. — O waćpani tyle wiem, co mi ś. p. pan Silnicki napisał, że poślubił wdowę po panu Boguszu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Skarb maharadży.

Maharadża z Lahore był młodym, pięknym i rosłym mężczyzną. Nazywał się Adranath Sakhur. — Właśnie siedział na werandzie swego wspaniałego pałacu, oblanej popołudniowem słońcem. Z niewysłowioną rozkoszą patrzał na przepiękną okolicę, otaczającą jego pałac, w którym spędzał miesiące letnie. Tak był zapatrzony w to czarujące piękno przyrody, że nie zauważył swego sekretarza, uczonego, po europejsku wychowanego Singh Darabę, który dość długo już stał przed nim i co chwila nisko się kłaniał, gdyż zdawało mu się, że źrenice jego pana spoczęły na jego wysokiej, nieco chudej postaci. Dopiero za chwilę zauważył swego sługę i zapytał go:

— Z czem przychodzisz?

— Uczyniłem wielkie odkrycie! — powiedział Singh.

Dopiero teraz spostrzegł maharadża, że jego sekretarz jest czemś bardzo przejętym, a jego głos chwieje się i załamuje, jakby oddechu nie mógł złapać.

— Mów! — rozkazał krótko.

— Znalazłem rękopis twego dziadka, panie.

Maharadża wstał. Jego stalowe oczy spoczęły na ustach mówiącego.

— No?

— W tym rękopisie jest wzmianka o wielkim skarbie maharadżów lahorskich, który twój wielki i sławny w całych Indjach dziadek ukrył przed chciwemi rękami Anglików w bezpieczne miejsce.

— Gdzie?

— Na brzegu Bengalskiej zatoki w bambusowych gąszczach.

— Oznacz szczegółowiej miejsce, brzeg ma tysiące km. długości — przerwał niecierpliwie maharadża.

Sekretarz potrząsnął bezradnie ramionami.

— Autor rękopisu nie podaje dokładnie tego miejsca — nazywa je dziwnie Tygrysim cmentarzem.

— Przynieś ten rękopis! — rozkazał.

Za chwilę przyniósł pożółkły zwitek pergaminowy. Rękopis był pisany językiem starohinduskim.

— Gdzieś znalazł ten rękopis?

— W metalowem pudełku, które walało się w pałacowych lochach.

Maharadża zaczął czytać przyniesiony rękopis. Była w nim rzeczywiście wzmianka o skarbie jego przodków na t. zw. Tygrysim cmentarzu blisko brzegu Bengalskiej zatoki. — Ale gdzie to wszystko? — nie wiadomo!... Nawet ceny i jakości skarbu nie było podanej. Objaśniał jedynie, że skarb jest ukryty w gruzach prastarej świątyni, której plan był załączony do rękopisu. Jeszcze jeden warunek podawał zszarzały rękopis: a mianowicie zastrzegał, że skarb może zabrać tylko maharadża panujący i osobiście.

Maharadża głęboko się zamyślił.

— Tygrysi cmentarz, Tygrysi cmentarz — powtarzał ciągle, usiłując sobie przypomnieć, skąd mu ta nazwa jest znana.

Wreszcie przypomniał sobie starą hinduską legendę, według której stare tygrysy chodziły oddawać swe tygrysie dusze na pewne miejsce w gęstych puszczach blisko zatoki Bengalskiej. Na tem miejscu dawniej świętem nie śmie ludzka stopa zostawić śladu swej obecności. Miejsca tego strzegą tygrysy.

Niewieleby skorzystał maharadża z legendy, gdyby sobie nie przypomniał starego bramina, swojego nauczyciela.

— Ten mi powie, gdzie się to tajemnicze miejsce znajduje — pomyślał. — Zaraz też pośpieszył do mądrego i uczonego Hindusa.

Gdy zdziwionemu swem przybyciem wynurzył cel swych odwiedzin, ten ostrzegł go:

— Nie chodź tam, panie! Tam niechybnie zginiesz!

— Chcę się dowiedzieć, gdzie to jest! — nalegał maharadża.

— Twój ojciec tam również był, lecz powrócił bez skarbu — a omal, że nie zginął!

— Nie ulęknę się! — odparł krótko.

— Dobrze! — Tygrysi cmentarz znajduje się mniej więcej trzysta kilometrów od Kalkuty na południowy-zachód, w pustym, nieprzebytą puszczą pokrytym kraju. Mogę ci narysować plan drogi, lecz ostrzegam cię raz jeszcze — nie chodź!

Adranath Sakhur się uśmiechnął. Był młody i odważny. Tęsknił za przygodami — dlaczegoby więc nie miał się udać odszukać skarbu, który prawem jemu się należy?...

Przez parę dni pałac trząsł się od gorączkowych przygotowań do dalekiej podróży.

Po kilku dniach opuścił maharadża niepostrzeżenie swój pałac. Parę sług zabrał tylko z sobą. Wreszcie dotarł do Kalkuty. Sam kupił sobie małą łódkę, która go razem ze sługami zawiozła do miejsca o jakie 40 mil oddalonego od Tygrysiego cmentarza w głąb lądu. Adranath Sakhur wraz ze sługami i paroma końmi wyruszył w dalszą drogę.

Dotąd nie spotkali przeszkód. — Kiedy jednak ocknęli się w gęstym, w niedostępnym bambusowym gąszczu, pełnym niebezpiecznych moczarów, zaczęły się piętrzyć na ich drodze coraz większe niebezpieczeństwa.

Ledwo zniknęło morze z widnokręgu — a puszcza chwyciła ich w swe tytaniczne ramiona i straszyła czarnym, nieubłaganym wzrokiem, w którym widniała żądza zemsty za bezprawne wtargnięcie w krainę wiecznych cieni, gdzie panuje prawo „silny zwycięża“. Już w pierwszy podwieczór konie stawały na tylnych nogach i wzbraniały się iść dalej, okazując niepokój.

Darmo je słudzy uspokajali — konie stawały się dzikie, jakby pierwszy raz ujarzmione postronkiem. Konie były w największym stopniu zdenerwowane, o ile można mówić o zdenerwowaniu zwierząt. Jedynie ogier maharadży był spokojny: — spokojnie, beztrosko kłusował, przedzierając się przez gęste zarośla. Maharadża uczuł silny wpływ dawnego czaru tej krainy: serce zatrzepotało niespokojnie w jego piersi. Nie chciał się dać opanować nieznanej mocy, która patrzała zielonymi oczyma z głębin puszczy, rozkazał więc sługom przeszukać przyległy gąszcz.

Pięć sług się rozeszło — wróciło czterech.

— Tygrys! — objaśniali krótko z przerażeniem w źrenicach pozostali. — Przyczołgał się cichutko i jednym skokiem znalazł się przy nim, porwał go i uniósł jak kuna kurczę.

Twarz maharadży zszarzała ze zgrozy. Pomimo tego jednak kazał ruszać dalej. Konie, wzbraniające się stanowczo zrobić choćby jeden krok do przodu,

puszczono samopas. Zniknęły jak strzały puszczone z łuku w kierunku wybrzeża.

Słudzy szli dalej piechotą, maharadża jechał na swym ogierze.

Jakoś za godzinę dal się słyszeć na przodzie przejmujący krzyk i przytłumiony odgłos nóg uciekającego zwierzęcia. Za chwilę stwierdzili, iż sługa idący na przedzie znikł bez śladu.

— Tygrys! — wirowało w myśli wszystkich podróżujących.

Słudzy ogarnięci paniczną zgrozą, stanowczo odmówili posłuszeństwa, nie chcąc ruszać dalej, nawet i wtedy, gdy im zagroził rewolwerem. Nie ulękli się. Trwoga była silniejszą od błyszczącego metalu rewolweru i ołowianej kuli.

Wreszcie z rezygnacją przeciął powietrze ręką.

— Wróćcie się, bojaźliwe kobiety.

A gdy ci z radosnym krzykiem popędzili w stronę wybrzeża, szedł dalej.

Nadszedł wieczór. Ciemności pęczniały, nie przepuszczając wzroku o parę kroków.

Wyjechał z gąszczu bambusowego. Ziemia była tu już sucha, porośnięta źdźbłami dziko rosnącego ryżu, pszenicy i kukurydzy. Rośliny te świadczyły, że ziemia ta była kiedyś zamieszkała przez ludzi. Teraz nie było ani żywej duszy. Jedynie od czasu do czasu jakieś zwierzę przebiegło z ogromną prędkością w stronę jeźdźca, pod kopytami konia zasyczał niekiedy gad, lub w konarach rozłożystych drzew zawrzeszczał przenikliwie jakiś ptak, a w krzakach błyszczały fosforyzujące oczy dzikich zwierząt.

— Jak spędzić noc? — zadawał sobie bezradne pytanie. — Do tajemniczych gruzów świątyni żadną miarą już nie dotrę.

Lecz nadspodziewanie noc przespał spokojnie w koronie rozłożystego drzewa. Tylko ogier był wystraszony i trząsł się ze zgrozy. Gdy maharadża siadł na jego grzbiet i odwiązał go od drzewa, wesoło zarżał i galopem popędził wprzód.

Tego jeszcze dnia jakoś w południe spostrzegł maharadża w pośród lasu gruzy starej świątyni.

Osiągnął cel.

Z czcią wielką skierował swój krok w stronę świątyni.

W tem jego koń trwożliwie zarżał i dał się do panicznej ucieczki.

Z trudnością go maharadża zatrzymał i zniewolił go do zatrzymania się. Teraz oglądnął się poza siebie. Tu ujrzał ogromnego tygrysa, przygotowującego się do skoku.

Adranath w mgnieniu oka chwycił za karabin i wymierzywszy prędko między oczy zwierzęcia, pociągnął za cyngiel.

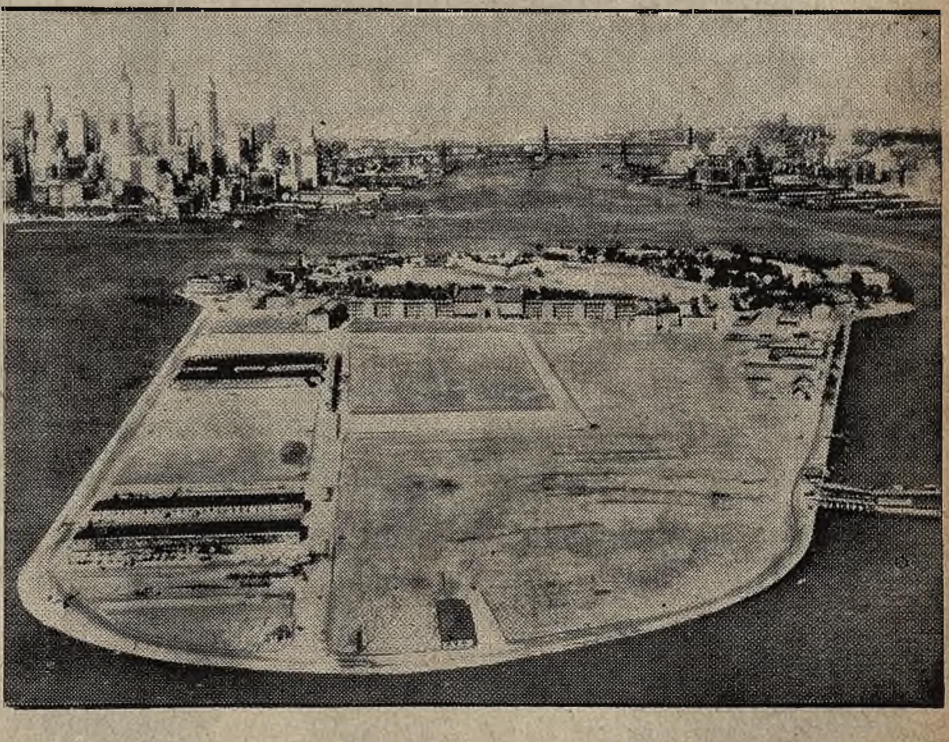
Rozległ się strzał. Koń zarżał, stanął na tylnych nogach. Tygrys się nawet nie poruszył, tylko złośliwiej zaryczał.

Maharadża się zdziwił. Musiał go przecież trafić. Wtem popatrzył na karabin. Jego przepiękna broń zawiodła go. Z nieznanej przyczyny lufa pękła w kawałki. W ręku trzymał tylko resztki.

Maharadża zrozumiał, na jakie wielkie niebezpieczeństwo jest narażony. Jest prawie bez broni. — Naprzeciwko krwiożerczy tygrys. Popuściwszy koniowi uzdę, wbił ostrogi w jego brzuch. Koń wsparł się na tylnych nogach, dał susa i popędził jak kula karabinowa. Tylko świst wiatru gwizdał mu nad uchem. Tygrys wytrwale sunął za nim.

(Dokończenie nastąpi).

Największe lotnisko na świecie.



W powodzi najrozmaitszych wynalazków, które wchodzą dla użytku ludzkości, tylko mała część ich jest takich, z których może korzystać ludność biedniejsza. Przeważna ich część służy tylko bogaczom, ludziom którzy mają za co te wynalazki nabywać.

Spójrzmy na nasz obok umieszczony obrazek. Jest to ogromne lotnisko, które zrobiono przed portem nowojorskim z małej wysepki Governors, kosztem 100 miljonów dolarów.

I lotnisko to nie jest zrobione dla ludzi biednych, którym ciężko się zdobyć i na koszta najtańszej podróży, ale lotnisko jest dla ludzi bogatych, którym zwiększone koszta podróży samolotem nie zrobią uszczerbku. Człowiek biedny nietylko niema funduszów na podróże samolotami, ale też więcej ceni swe życie i nie chce narażać je, gdyż jazda samolotem jest jeszcze dziś wielkiem ryzykiem. Bogacze zaś, którzy tu na ziemi zakosztowali już wszystkiego, często z nudów urządzają sobie takie podróże, nieraz na daleką odległość nawet. Katastrofy, jakie się dość często zdarzają, dotykają ludzi przeważnie zamożnych.

Kaśka Myrdałonka gada:



Z rozradowania, jakie mnie kiejsik spotkało, to juzem nie mogła wytrzymać, alem se powiedziała, ze musę wszyćko do „Roli“ nasem cytelnikom opowiedzieć.

Maciek od tego casu, jak se u tej gdowy pozarł kiełbasy i placków z cyjamonem, to go jakosik rozpucyło, ze zarzykł się dzisiaj gadania do „Roli“.

Ale to juz jest taka chłopska natura, ze jak juz co uwidzi u baby, toby zarł dotąd, azby się nazarł, a jak się juz nazre, to hyc od baby, bo powiada, ze syrwatki nie lubuje. I zeby taka nieboga późni za takim chłopem i goniła, to on zawsze się jej umi wypsnąć, ze nie pomogą na niego i zadne sidła ani paści.

Rzekłam sobie, ze dzisiaj juz musę do „Roli“ gadać, ale nie o tem niecnocie Maćku, jeno i inksym kawalerze, co przyszedł do mnie jak jesce spałam.

Śniło mi się, ze stałam se pod sosenecką w jakimsik wielgaśnym lesie i patrzę, a idzie do mnie jakisik kawalir i cegosik suka. Ja się go pytam, cego znaliść nie moze, a on mi rzeknie, ze suka jakiego niewinnego dziewcęcia i zacął na mnie strasecnie pozirać i uśmichiwać się i nareście rzekł, ze mam ocka jak niebo niewinne i drobniutką twarzyckę.

Spuściłam ocka na dół, a on dalej gadał do mnie, ze ja pewnikiem chciałabym jakiego rycerza jako chłopa swojego.

— Nie lubię wojskowych — rzekłam mu — bo się zarusicko biorą do całowania.

— A cy cię jesce nikt nie pocałował? — zapytał.

— Mnie jesce zaden menszczyzna nie ośmielił się dotknąć!

— Nigdy? — zapytał.

— Raz... jeden raz.

Rzekłam mu, ze mi się udaje, bo mi przypomina nieboscyka tatusia, bo taki długi, jak słup od telegrafu.

On mi zasie gadał, ze ja jak jagódka rumiana, kieby malowanie, ze ino mnie zezryć i zacął się coraz bardziej do mnie przyblizać.

Nie uciekałam, bo i cegoz uciekać. Jak chłop zdatny, to przecie nie taki jak wilk, co zaraz się rzuci na owieckę, jak ją tylko ujźry. A zreśtą na porządnego kawalira się zdajał.

Tak po jednym krocku sedł se do mnie pod sosenecką, a mnie coraz więcej ciągoty do niego zbirały. Myślałam se, ze ja na świecie nieboga przecie swoją gwiazdeckę przydybałam i to moje panieństwo koniec juz chyta.

Jesce kilka krocków był odemnie ten kawalir, jak rzekł mi:

— My strasecnie pasujemy do siebie.

— Udajes mi się — odrzekłam mu.

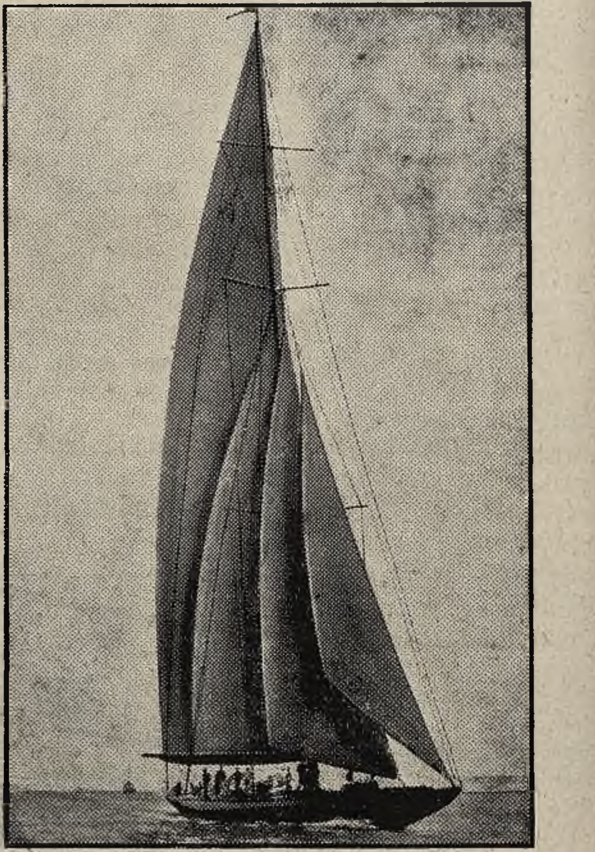
Jak juz był przy mnie tak bliziutko, coby mnie mógł pocałować, rozłozył ręce i złapał mnie bez pół i ścisnął kieby obcęgami. Zacęłam krzyceć okrutecnie.

Co dalej się stało, to juz nie mogę opowiedzieć, bom se otworzyła ocka i uźrałam koło siebie gospodarza, gospodynię z wodą i Maćka co kijem nademną wywijał i krzycał:

— Cy do ciebie jaki bies w zaloty idzie, cy jakasi zmora cie dusi?

Gospodyni jesce odcyniła mi urok, coby zdjąć odemnie wszelką słabość niecystą i zarusinecko przysłam do siebie, ale juz nie widziałam tego panicyka, co to w lesie do mnie się tak zblizał w zaloty. Ucik, tak jak to robią inkse chłopy, co sobie to u baby pozreją do syta.

Walka o nagrodę.



Na powyższym obrazku widzimy łódź, na której umieszczony jest ogromnej wielkości maszt, 50 metrów wysoki. Łódź ta przypominająca starodawną żeglugę, ma wziąć udział w wyścigach o najszybsze przybycie do mety. Łódź, która pierwsza przybędzie do mety, otrzyma w nagrodę srebrny puhar.



Wiejska dziewczyna.

Wykarmiona czarnym chlebem,
Napojona świeżą wodą,
Zawsze świeża, zawsze hoża,
Cieszy się swoją urodą.

Gdy rozpuści złote kosy
I przywdzieje strój świąteczny,
Chwalić Boga i Niebiosy,
Boć to cudo Boże Wieczny.

St. Golachowski.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Kolumbja.

Kolumbja tworzyła od r. 1819 jednolitą rzeczpospolitą z Venezuelą i Ecuadorem. W r. 1830 rozpadła się na części i utworzyła w r. 1886 odrębną rzeczpospolitą. Ludności białej jest najmniej bo tylko 10% zaś mieszańców i murzynów 75%, Indjan 15%. Białych stanowią Hiszpanie, Włosi, Francuzi, Anglicy i Niemcy. Murzyni zamieszkują najgorętsze części kraju, a więc pobrzeże, dolinę rzeki Magdaleny i Cauki. Indjanie zamieszkują głównie wyższe okolice, a nadto przesmyk Daryi i Panamy.

Przez Kolumbję ciągnie się pasmo gór, zwane Kordyljerami. Są to najdłuższe góry łańcuchowe na ziemi, które ciągną się na przestrzeni 2.200 mil wzdłuż zachodnich wybrzeży całej Ameryki nad brzegami Oceanu Spokojnego. Cechami Kordyljerów są wewnętrzne wyżyny, często bezwodne i pustynne, zamknięte niedostępnemi, przeszczerbionemi skałami. Są tu liczne wulkany, około 150 czynnych, między nimi najwyższy wulkan świata Chimborasso. Kordyljery dosięgają 6.000 metrów. Kordyljery tylko w międzyrzeczu Panamy znacznie się zniżają, wszędzie indziej tworzą niesłychane przeszkody w komunikacji. Mimo to nieustraszeni Amerykanie poprowadzili przez grzbiet tych gór przeszło 20 linij kolejowych, a dwie koleje w Peru przekraczają przesmyki wzniesione przeszło 4.000 metrów.



Kraj z natury bardzo bogaty, gdyż prawie obok siebie rosną wszelkiego rodzaju zboża, owoce południowe i międzyzwrotnikowe rośliny: jak kawa, kakao, a nadto tytoń. Kraj pokrywają olbrzymie lasy różnego rodzaju palm. Między innemi rośnie tu palma woskowa, drzewo kauczukowe, drzewo krowie, mnóstwo drzew żywicznych, drzewa dające balsam, pisang, ananasy, cytryny, trzcina cukrowa i krzew bawełny.

Kraj posiada nadto wielkie bogactwo w świecie zwierząt, jak perły, muszle, perłową macicę, szyldkret, korale i wielkie bogactwo płodów mineralnych, jak złota, platyny, srebra, miedzi, ołowiu, żelaza, rtęci, szmaragdów, ametystów, węgla kamiennego i bursztynu. A pomimo tych bogactw przyrody ludność jest bardzo uboga, ani nie mieszka wygodnie, ani się ubiera, ani żywi dobrze. Przyczyna tego tkwi w niskiej kulturze ludności, w rzadkiem jej rozmieszczeniu. Najważniejszą jednak przyczyną tak lichego stanu ekonomicznego kraju są walki partji, które odrywają ludność od spokojnej ekonomicznej pracy — a burzą rozpoczęte dzieła. Nie są utrzymane porty, ani dawne twierdze, wiele dawnych miast zniszczonych, brak też odpowiednich środków komunikacji. Bardzo wiele znaczniejszych miast nie jest połączonych z portami linją kolejową. Z portów jest do użycia Colon i Panama. Gospodarstwo, przemysł, i rękodzielnictwo nie rozwinęły się. Bydło chude, nie mleczne, w wielkiej ilości zdziczałe, żyje w stepach. W przemyśle zasługują na uwagę wyroby plecionkowe, maty, a szczególnie kapelusze „panama". Przy takich stosunkach nie może być i handel rozwinięty. Wielki dawniej wywóz kory chinowej upadł, gdyż lasy drzewa chinowego zniszczono, obniżył się także wywóz innych surowców przy słabej nad nimi opiece.

Osady ku stepom prawie zupełnie znikają. Zato dość licznie sadowią się wzdłuż wybrzeży, jako małoznaczne porty, po dolinach, gdzie są ogniskiem rolnictwa i jako górnicze osady przy kopalniach.

Na przesmyku miasto portowe Panama, położone nad zatoką i na półwyspie, nieosłonięte niczem przed burzami morskiemi, otwarte zupełnie na Ocean Wielki. Okręty stoją na kotwicy przy wysepce Taboga, położonej na południowej stronie od miasta Panamy. Z portu wywożą indygo, skóry, perły, perłową macicę i purpurowe ślimaki.

Obrazek nasz przedstawia uczonego turystę, odbywającego wycieczki po stromych stokach Kordylerów. Wygodnie siedząc w krześle, dźwiga się na plecach muskularnego mulata pod górę, który boso z kijem w ręku postępuje po śliskiej a ostrej ścieżce skalistej. Sposób podróżowania niewątpliwie wygodny, wygodniejszy niż pochód o własnych nogach: czy jednak bezpieczny, wątpimy, bo tragarz łatwo może się poślizgnąć i upaść, a wtedy choć sam nie poniesie wielkiej szkody, może swój „ciężar" narazić na połamanie kości, lub coś gorszego jeszcze, zwłaszcza gdy ścieżka idzie nad brzegiem przepaści, co w Kordylierach często się zdarza. Przed tą główną grupą postępuje naprzód inny tragarz i zapewne przewodnik, który niesie na plecach podróżne przybory uczonego, paczki z przyrządami i do chowania ciekawszych po drodze znajdywanych okazów, starannie zabezpieczone od deszczu i uszkodzenia przez

upadek. Deszcz nadaje tło tym obydwom rycinom, bo jest on w rzeczy samej najcharakterystyczniejszą cechą klimatu kolumbijskiego. A deszcz to nie taki jak u nas, nie skromny kapuśniaczek, ale ulewa całą gębą.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nocne najazdy słoni.

W kolonji Kenia, w obszarze Tnganika i w Uganda, trzody dzikich słoni doprowadzają często farmerów do rozpaczy. Popyt na kość słoniową zmniejszył się. Sporządza się np. coraz mniej klawiszy fortepianowych z kości słoniowej. Nawet kule bilardowe, które sporządzano dawniej z najlepszych zębów słoni, fabrykuje się obecnie z taniego materjału.

W ten sposób słonie afrykańskie mają spokój. Według ostatniego obliczenia znajduje się w Uganda ponad 20.000 słoni, które otoczone są państwową opieką. Farmerzy cierpią z powodu nich bardzo wiele. Jak straszne są takie odwiedziny w cichych godzinach niesamowitej afrykańskiej nocy! — Olbrzymie ciemne postacie wyłaniają się tu i tam z przeraźliwym rykiem i wyciem. Stodoły i domki walą się pod ich potężnemi kłami, drzewa wylatują w powietrze z korzeniami. Kilometrowe płoty zwiane są z powierzchni ziemi jak pajęczyny. Rowy służące do nawadniania pól, są tak stratowane, że nie zostaje po nich śladu. Przez całą noc rozszalałe te zwierzęta jedzą i niszczą wszystko z djabelską rozkoszą. O świcie wycofują się w gąszcze niedostępnych dżungli.

Kiedy nazajutrz wzejdzie tropikalne słońce i oświetli widownię, oczom farmera przedstawia się tragiczny widok. Plon pracy całorocznej jest doszczętnie zniszczony, cała jego farma zamieniona jest w pustynię. Jak gdyby przejechały przez nią tysiące walców parowych. — Wprawdzie farmer, jego żona i służba mogli strzelać z okien do rozszalałych zwierząt, lecz taka „interwencja" jest bardzo niebezpieczna. Zdarzały się wypadki, że przewodnik trzody słoni prowadził rozszalałą gromadę wprost na chałupę farmera, z której padły strzały. Wówczas chałupa wylatywała w powietrze, zmiażdżona potężnemi łapami, a ludzie ginęli pod jej szczątkami. Tragedja kończyła się tem, że rozwścieczone słonie rozrywały ludzi lub miażdżyły ich jak muchy.

Nadkomisarz prowincji Noftern opowiedział wypadek, który wydarzył się niedawno w jego posiadłości: „O godzinie drugiej nad ranem rozległ się krzyk moich chłopców: Słonie! Wyskoczyłem z łóżka, wyjrzałem na dwór i zobaczyłem pięć potężnych słoni, które żarły spokojnie moje zboże. Czy sądzicie, że im przeszkodziłem. Nie, pozwoliłem im najeść się do syta, bo w przeciwnym razie wysadziłyby mój dom w powietrze. I pomyśleć, że w Londynie, w Towarzystwie ochrony fauny państwa brytyjskiego zbiera się konferencja pod protektoratem lorda Ouslowa. To szczęście, że uczestnicy tej konferencji nie wygłaszają swoich mów tutaj, w tej części ziemi, wśród tych dzikich słoni, ich wściekłych kłów i miażdżących nóg. Bo gdyby to zrobili tutaj, nasi dzielni pionierzy nie wytrzymaliby dłużej. Chwyciliby poprostu karabiny i wystrzelaliby wszystkich tych miękkich gardłaczy".

Osławiony bandyta amerykański.



Clyde Barrow przed swoim samochodem, który udekorował różnego rodzaju karabinami i rewolwerami. Napadał na banki, a także i ludność zamożniejszą na drogach. Został on w pobliżu miasta Gibson zastrzelony przez policję, co ludności dało powód do urządzenia święta ludowego.

Z dawnych czasów.

(Obrazek historyczny).

Słońce ostatniemi promieniami ozłociło ziemię i znikło gdzieś za górami — za lasami. Dzionek odziewał się powoli szatą pomroku. Gwar ludzi, powracających z pól i łąk, od pracy, zmniejszał się.

W wieśniaczej chacie klęczy uboga kobieta z dwoma synami przed obrazem Najświętszej Panny. Modlitwa wieczorna, szczera, rzewna płynie z ich serca. Aniołowie zanoszą ją przed oblicze Ojca Niebieskiego. Po skończonych modłach ucałowali chłopcy na „dobranoc" ręce drogiej mateczki i położyli się na spoczynek.

Błękitne niebios sklepienie zasiało się już dawno jasnemi, złotemi gwiazdkami, cisza nocy roztoczyła swe panowanie nad poczciwymi mieszkańcami tej wioski. Staś i Boleś śpią również spokojnie pod opiekuńczem skrzydłem swego anioła, ale ich mateczka nie zmrużyła oka. Ona jeszcze modli się — czuwa. Spogląda na swe ukochane dzieci, łza zakręci się w oku i potoczy po jej troskami zoranem obliczu. — Ona już wdową od lat kilku. Bóg zabrał jej męża, a dzieciom ojca. Przypomina sobie chwile błogie, chwile, kiedy troski o materjalne ich potrzeby leżały

przeważnie na głowie męża, widzi tę czułość i miłość ojcowską, a dziś... ona biedna cały ciężar wychowania i wszelkich potrzeb do życia sama ponosić musi. Ciężka dola ubogiej wdowy ścisła jej serce... ale tylko wyszeptała: „Dziej się wola Boża!“ i pogrążyła się w zadumie chrześcijańskiej... Wtem przerwał jej myśli jakiś hałas. Przestraszona kobieta zbliża się do okienka. Słucha... krzyki się wzmagają i w jednej chwili złowroga pożaru łuna zawisła w powietrzu.

Z bijącem gwałtownie sercem wybiegła na próg chaty, spostrzegła uciekających mieszkańców wioski i słyszy rozpaczliwe ich krzyki:

— Uciekajcie i chrońcie się, gdzie kto może, bo Litwini napadli wieś — o Boże ratuj nas!

Przelękniona matka budzi synów, porywa ich za ręce i razem z innymi nieszczęśliwymi szuka ocalenia w ucieczce...

Litwini był to onego czasu naród pogański, dziki, a wielce nieprzyjazny Polakom. Napadali oni często na ziemie polskie, rabowali chaty, dwory i kościoły — palili wioski i miasta, uprowadzali w niewolę mężczyzn, kobiety i dzieci, a broniących się straszliwie mordowali. Pozostawiali oni po sobie okropny widok: zgliszcza budynków, ziemię krwią przesiąkłą, płacz i jęki rozpaczliwe tych, co się ukryć przed ich okiem nie zdołali...

Właśnie wpadli oni i teraz do Polski w ziemię lubelską, czyniąc dzikie spustoszenie.

I w tej wiosce nikt prawie z mieszkańców nie ocalił się. Litwini bowiem rozbiegli się na wszystkie strony, uciekających pochwytali, skrępowali ich grubemi sznurami i jako jeńców uprowadzili z sobą. Los ten okrutny spotkał także i ową biedną wdowę z dwoma synami.

Panował wtenczas w Polsce Leszek Czarny. Ten dowiedziawszy się o napadzie pogańskiej tłuszczy, zebrał zaraz nieco rycerstwa i zbrojnego ludu i wyruszył z Krakowa na spotkanie się z nieprzyjacielem. Litwini, mając już dużo bogactw złupionych i tysiące ludu polskiego w niewolę zabranego, zdążali właśnie ku swoim siedzibom. Dzielny atoli Leszek dognał ich niedaleko Lublina, lecz dowiedział się zarazem, że liczba wrogów przeważała podwójnie liczbę polskich wojowników. Nie chcąc przeto i tej garstki rycerstwa polskiego utracić w niepewnym dlań boju, w gorącej modlitwie prosił Boga o pomoc. Modlitwa pokrzepiła walecznego króla, Bóg natchnął go dobrą myślą: „Za wiarę i za ojczyznę walcz niewzruszony!“ odezwał się w nim głos wewnętrzny i ten mu dodał otuchy. Na czele swego rycerstwa stanął Leszek do otwartego boju z nieprzyjacielem.

Przyszło do bitwy. Krzyk, jęk i ta wrzawa walczących przepełniały powietrze i odbijały się z trwogą o uszy więźniów, którzy, skrępowani powrozami, na oddzielnem ustawieni byli miejscu. Drżąc od niepewności i oczekiwania, smutnie oni na siebie spoglądali.

— O Boże, ratuj nas! — wyjękła nareszcie wdowa, ocierając swe oczy skrępowanemi dłońmi i spoglądając z boleścią na małych swych synów, których Litwini z powodu młodości ich, wolnymi od więzów zostawili.

— Mamo kochana — rzekł po chwili Staś — ciebie muszą bardzo boleć ręce od tych sznurów; daj, ja ci rozwiążę!

— Tak jest — dodał Boleś — my ze Stasiem mamy na tyle siły, aby cię mamo kochana od tych nieznośnych więzów uwolnić!

Nieszczęśliwa matka wzniosła oczy ku niebu i rzekła:

— Dziej się wola Boża! — a potem podała ręce swe synom, którzy je po wielkich mozołach ze sznurów uwolnili.

— Teraz — zawołała wdowa jakby w natchnieniu — kiedy stróże nasi zajęci są bitwą, dopomóżmy towarzyszom niedoli!

To mówiąc, zwróciła się ku najbliższemu jeńcowi i rozwiązała skrępowanego. Szybko spadały postronki z rąk więźniów. Nakoniec, gdy już wszyscy byli wolni, rzekł jeden mąż z odwagą przejęty:

— Teraz niech każdy uzbroi się w co może i uderzymy z tyłu na tę dzicz przeklętą!

W mgnieniu oka przełamawszy straże, napadli niedawni jeńcy na tylne szeregi Litwinów. Wielki popłoch i zamęt powstał między poganami. Trudno się obronić z dwóch stron przed nacierającymi Polakam.i Wróg został zwyciężony. Mnóstwo pogan legło na placu boju. Reszta niedobitków, ratując swe życie, uciekła do Litwy.

Działo się to w roku 1282.

Waleczny Leszek upadł z rycerstwem polskiem na kolana i dziękował Bogu za odniesione nad dzikim narodem zwycięstwo.

Dowiedział się również o Stasiu i Bolesiu, którzy z miłości ku swej matce tak dzielnie się spisali i przez to przyczynili się niemało do pokonania nieprzyjaciół.

Na pamiątkę tego zwycięstwa i na wieczną cześć Bogu zbudował Leszek wspaniały kościół w Lublinie.

J. MOKRZYCKI.

W puszczy amerykańskiej.

(Powieść).

Ciąg dalszy). (Przedruk wzbroniony).

— Prawda to jest; — potwierdził Roggers — że nasi jadą za morze więcej dla poszukiwania przygód niż chleba, lecz są i tacy, których konieczność wygnała. Zresztą farmerzy to są ludzie przeważnie już tutejsi, na tej ziemi urodzeni i wychowani, powinni zatem umieć na tej ziemi gospodarzyć. To jednak, co tu widzę — zdaje się temu zaprzeczać.

Mira czuła się też bardzo dobrze w tem życiu dawniej sobie nieznanem. Wypoczęła po ogromnych trudach i przejściach i zaczęła powoli nabierać czerstwości i dawnego rumieńca, stawała się coraz weselsza, rozmawiała ciągle, śmiała się, wogóle szczebiotała jak małe dziecko. Jedynie obawa o wujka na wypadek, gdyby Otwocki z Jamesem na czas nie zdążyli, psuła jej wesołość i wyborny humor.

I dlatego, pomimo, że chętnie pozostałaby tu na zawsze, myślała o wyjeździe do Filadelfji, choćby za parę dni.

Stary Georg — a właściwie Jerzy Tylżycki — przez parę dni chodził smutny, ponury niemal, że wszyscy poczęli się niepokoić, czy nie jest chory. Zabrawszy nareszcie swoją strzelbę, której nie omieszkał poszukać u Osagów, udał się ze swoim wyżłem w puszczę skąd dopiero po dwu dniach powrócił, przyniósłszy kilka upolowanych kur.

Powrócił już w swoim zwykłym humorze, gdyż puszcza widocznie ukoiła jego bóle — jego rany świeżo przez spotkanie z ich sprawcą rozdarte.

Nasyciwszy swą zemstę przez dosięgnięcie i ukaranie sprawcy swoich nieszczęść, począł o nich zapominać, lecz zżywszy się z puszczą, nie chciał już zmieniać sposobu życia, jaki dotychczas praktykował, —

i nie zamierzał już wogóle powracać w środowiska ludzkie, gdyż nawet tu na odludziu, gdy chwilowo bawiła większa ilość ludzi, należących do oddziału Roggersa, poczęło mu się przykrzyć i lepiej czuł się na samotności w puszczy, aniżeli na biesiadach w osadzie, które były urządzane codziennie, aż do wyjazdu pułkownika.

Ubiegło prawie dwa tygodnie od czasu przybycia do forteczki. Roggers odjechał z oddziałem do Brinkentonu, a Wolski przygotowywał się również do podróży, gdyż Mira coraz niespokojniejszą się stawała i chciała koniecznie jechać już z Roggersem, lecz Wolski nie będąc jeszcze ze wszystkiem gotowy, uprosił, że zgodziła się pozostać jeszcze parę dni.

Mira nie chciała się sprzeciwiać narzeczonemu, lecz dłuższy pobyt w forteczce stawał się dla niej torturą, tak się bowiem obawiała, że gdyby Otwocki na czas nie zdążył, wuj pojechałby z pewnością z okupem i mógłby się narazić na straszne niebezpieczeństwa, pomimo nawet, że głowy zbójów już nie było, istniała jednak może jeszcze jego banda. Zresztą sama taka podróż mogłaby być zgubną dla pana Złotopolskiego ze względu na jego lata, zwłaszcza, że nie był on przyzwyczajony do niewygodnego życia.

Nie chciała się zwierzać ze swemi troskami przed Wolskim, lecz z tego powodu popadła w melancholję niemal, chodziła smutna i zamyślona, chociaż przed narzeczonym i z tem się ukrywała, starając się ukazywać mu zawsze twarz wesołą i uśmiechniętą.

Jednak Wolski spostrzegł to wkrótce i sądził, że Mira nudzi się tu na odludziu i tęskni za dawnem życiem wśród tłumów wielkomiejskiej gawiedzi.

— Co ci jest Miruś? — zapytał pewnego razu — że tak posmutniałaś. Czy nie podoba ci się takie życie, jak tu prowadzimy.

— Ależ, owszem, wolę takie Zbyszku — odrzekła — i czuję się tu zupełnie dobrze, a jeśli mi coś brakuje, to tylko to, że jestem niespokojna, czy Otwocki zdążył wczas uwiadomić wuja o naszem oswobodzeniu. Jeśli zaś nie, to mógł on wpaść w ręce tych zbójów.

— Ależ o to niema się co obawiać — pocieszał — gdyby nawet pan Złotopolski wyjechał wcześniej, to nie mogą się rozminąć, ponieważ nie mogliby jechać inną drogą.

— Kto to może wiedzieć? — westchnęła.

— Zresztą — odrzekł — jutro pojedziemy, gdyż już jestem ze wszystkiem gotowy. Teraz i ja doprawdy nie wiem, którędy mam jechać. Bo jeśli pan Złotopolski wyjechał i nie spotkał się po drodze z Otwockim, w co zresztą nie wierzę — to trzeba było nam jechać na północ do drogi prowadzącej z Pittsburga na zachód — to możebyśmy się spotkali, — jeżeli zaś nie, to wypadałoby nam jechać na Brinkenton i zabrać z sobą Roggersów na wesele. Lecz tak źle, i tak nie dobrze...

— Jedźmy Zbyszku na północ — prosiła — po Roggersów poślemy posłańca z zaproszeniem.

— Dobrze — odrzekł — pojedziemy na północ...

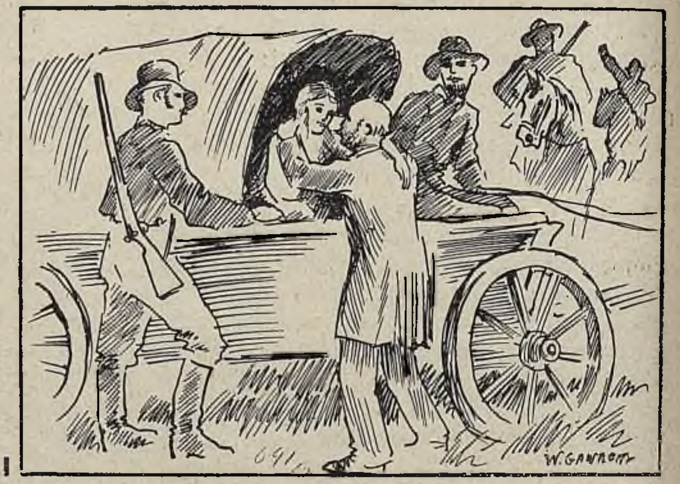
Nic nie mówiąc, chwyciła go oburącz i ucałowała. Następnego dnia wozy zajechały przed ganek, na jeden załadowano pakunki podróżne, drugi zaś lekki, wymoszczono grochowinami, okryto kocami i zasłonięto płótnem żaglowem dla ochrony przed ewentualną słotą. Tuż obok stanęło czterech ludzi na rosłych koniach, dobrze uzbrojonych z rusznicami przewieszonemi przez ramię, którzy mieli służyć do obrony w razie jakiego spotkania z Indjanami, lub gorszymi od nich białymi rozbójnikami.

W chwili, gdy już mieli siadać, z puszczy wyłoniła się mała karawana, składająca się z jednego wozu oraz dwu konnych, która zbliżał się ku forteczy.

— Kto to może być? — pytał Wolski zaciekawiony.

Jerzy przyłożył do oczu lornetę, patrzył dłuższą chwilę, wreszcie opuścił lornetę i rzekł:

— Będziemy mieli jakichś gości, gdyż jak widzę, jedzie jakaś pańska kareta, a zdążają prosto ku nam.



Miruś! Miruś! — wołał — jak straszne chwile przeżyłem...

— Musimy zaczekać — rzekł, zwracając się do Miry Wolski.

Mira nie z wielką chęcią wprawdzie, lecz zgodziła się na to, złorzecząc jednak w duchu tym, którzy mimowoli chcą przedłużyć jej troski, które ją od szeregu tygodni gnębią.

Tymczasem kareta zbliżała się coraz więcej. — Uprząż na tęgich rosłych koniach połyskiwała w słońcu, buda karety kołysała się na resorach.

— Cóż to! — zawołał Wolski. — Czy mnie oczy nie mylą. — Toż Otwocki z Jamesem przodem jadą.

Jerzy przyłożył lornetę ponownie.

— Tak jest — odrzekł — to oni.

— Widzisz Miruś — rzekł Wolski, zwracając się do Miry — jakie szczęście, że się nie pospieszyliśmy...

Mira jednak stała jak na rozżarzonych węglach.

— Jakie jednak przynoszą oni wieści — rzekła z niepokojem.

Tymczasem karawana zbliżała się coraz więcej. Wolski polecił otworzyć bramę i za chwilkę na majdan wjechali najpierw obydwaj jeźdźcy, a tuż za nimi wtoczyła się kareta, z której wyskoczył z młodzieńczą hyżością siwy jak gołąb pan Złotopolski i biegł z otwartemi rękoma wprost do zdumiałej tą niespodzianką, stojącej niby słup soli, Miry.

— Miruś! Miruś! — wołał. — Jak straszne chwile przeżyłem... Myślałem, że cię nigdy nie zobaczę.

Mira poczęła drżeć na całem ciele i z łkaniem rzuciła się w jego otwarte ramiona, nie mogąc ni słowa przemówić od nadmiaru wzruszenia. A stary ściskał ją i pieścił niby małe dziecko — a łzy jak groch staczały się po tej twarzy, która była zawsze zimna jak lód, na której może dotychczas nie ukazał się cieplejszy promyk.

Wszyscy w poważnem milczeniu patrzyli na tą scenę, nie chcąc zamącić poważnego nastroju chwili, aż dopiero, gdy stary naściskawszy się do syta, zwrócił się do Wolskiego, miejsce poważnego nastroju zastąpiły wybuchy radości zwyczajne zawsze przy ser-

decznem powitaniu się przyjaciół, którzy po długiej rozłące gromadzą się znów razem.

Z powozu wysiadły tymczasem dwie panny; jedna lat może około dwudziestu, wyglądała na służącą, — druga natomiast starsza, mogąca mieć około trzydziestu trzech lat, o rysach łagodnych i bardzo inteligentnym wyrazie twarzy, ubrana bardzo modnie, wyglądała na panią i mogła być uważaną za piękność pierwszorzędną. Stanęły obydwie na uboczu, przyglądając się w milczeniu przywitaniom.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Jak założyć pasiekę?

Uwagi dla początkujących pszczelarzy.

O b c h o d z e n i e s i ę z p s z c z o ł a m i.

Pszczoły mają swoje upodobania, z którymi człowiek winien się liczyć i im o ile możności czynić zadość. I tak, samo ubranie się pasiecznika, powinno być zgodne z upodobaniem pszczół, a więc jasne, pachnące miodem, co zyskujemy przez pokropienie go sytą, bądź miodem rozcieńczonym, jak to już wspomniałem poprzednio, bo pszczoły nie znoszą ciemnego koloru, bądź różnych barw i odcieni materji, dlatego wskazanem jest mieć specjalne, jedno ubranie do pracy w ulu. Dobrze jest również natrzeć ręce rozcieńczonym miodem, przed udaniem się do ula.

Ludzie, którzy mają ostry, gryzący pot, nie mogą pracować w ulu, bo pszczoły się niepotrzebnie denerwują, gdyż potu nie znoszą. Ludzie słabi na serce również nie mogą pracować w pasiece, bo bardzo puchną po użądleniu pszczoły, chorują długo i dostają silnej gorączki. Natomiast gwałtowne ruchy samoobrony przed natarczywemi pszczołami, ucieczka, cofanie się i różne podobne manipulacje, nie są wprost dopuszczalne przy ulu, a człowiek naraża się na coraz to większe rozdrażnienie pszczół, co wreszcie skończyć się może bardzo boleśnie i dotkliwie. Zwłaszcza, gdy człowiek zgniecie przez nieostrożność pszczołę, ta wydaje żałosny lament, na który rzucają się pszczoły całą gromadą na ofiarę i masowo wywierają na niej swoją złość. Takie masowe użądlenia są czasem i śmiertelne. Zatem ludzie mało opanowani, nerwowi i wrażliwi nie będą mogli nigdy być dobrymi pasiecznikami.

Jak wynika z powyższego, do bartnictwa powinni zabierać się ludzie tylko łagodnego usposobienia, odważni i spokojni, którychby nie wyprowadzało z równowagi nawet złośliwe użądlenie pszczoły. Zresztą łagodność człowieka, powolne, opanowane ruchy, działają rozbrajająco na pszczoły, które z czasem przestają żądlić i łatwo się przyzwyczajają do swojego pana. Z drugiej znów strony częstsze żądlenie staje się zczasem dla człowieka coraz mniej bolesne, ciało przesycone jadem, nie puchnie i jest odporne na jego działanie. Toteż starzy pszczelarze nie używają żadnych osłon twarzy, ani rąk przy pracy w pasiece, gdyż po pierwsze, jest im to tylko przeszkodą przy pracy, a po drugie maski i rękawiczki są im już prawie że niepotrzebne.

W wypadku użądlenia dobrze jest puchnące miejsce posmarować amoniakiem, lub ługiem sodowym, gdyż wszelkie ługi są odczynnikami kwasów, a wiadomo, że w jadzie pszczelim znajduje się duża zawartość kwasu mrówkowego. Kwas ten nie jest jednak żadną trucizną, przeciwnie, może być lekarstwem, — zwłaszcza w niektórych reumatycznych schorzeniach. Zrozumiałem jest jednak, że każde lekarstwo w nadmiarze użyte, może zaszkodzić, dlatego też i użądlenia pszczół nie zawsze przynoszą pożytek. Innym doraźnym środkiem przeciwko użądleniu pszczoły są zimne okłady z wody, lub przyłożenie zimnych przedmiotów metalowych, jak: młotek, naczynie blaszane, kawałek żelaza lub t. p.

Tych kilka wstępnych uwag co do obchodzenia się z pszczołami, jakoteż sposobów przeciwko użądleniu, wraz ze środkami zaradczemi, powinno wystarczyć do ostatecznego zdecydowania się za lub przeciw hodowli pszczół u siebie w domu. Każdy znając dobrze swoje usposobienie, warunki jakie stawiają pszczoły, znając dobrze okolicę i własne obejście, może po dobrem zastanowieniu się zadecydować w tej sprawie. Jeżeli decyzja wypadła pomyślnie, czyli za hodowlą pszczół, za pasieką, wtedy po wstępnych przygotowaniach, sprowadzeniu uli, narzędzi, przyborów pszczelniczych, w które zaopatruje najbardziej polecenia godna wytwórnia przyborów pszczelniczych należy zaopatrzyć się w dobre pszczoły. W tym celu koniecznym jest już kontakt z pszczelarzami, miłośnikami pszczół i gorliwymi hodowcami, u których pasieka prosperuje pierwszorzędnie. Tacy pszczelarze zazwyczaj wskażą bardzo chętnie źródło zakupu dobrego roju, jeśli sami własnego nie będą mogli odstąpić. Nie należy jednak tego czynić w bliskiem sąsiedztwie, gdyż czasem przez zazdrość, względnie z obawy przed konkurencją, brakiem pożytku dla pszczół i t. p. różnych powodów, można nabyć rój za słaby lub nienormalny, można wogóle źle na tem wyjść. Natomiast, gdy udamy się w inną okolicę, bartnik taki nie ma powodu nam szkodzić, a owszem bardzo chętnie posłuży nam i radą i wskaże miejsce zakupu roju względnie sam go odsprzeda.

Pszczoły kupuje się w t. zw. „kuszkach", czyli w słomianych czapkach, z których łatwo potem przesypać pszczoły do ula. Rój należy nabywać wiosną, gdyż łatwo można się przekonać, czy nie jest opanowany „zgnilcem" (chorobą) i czy jest dość silny, co można sprawdzić po pierwszym oblocie. W każdym razie samo kupno ula nie powinno być załatwione w jednym dniu, należy częściej zaglądać do danej pasieki, by te wszystkie objawy zaobserwować. Jeżeli jednak sami mało się znamy jeszcze na pszczelnictwie, trzeba udać się na miejsce z dobrym i zaufanym fachowcem, który mógłby służyć nam radą.

Po przetransportowaniu pszczół na miejsce i po przesypaniu roju do nowego ula, trzymamy je kilka dni w zamknięciu, przez zatkanie wylotu; a po zagospodarowaniu się ich w nowem mieszkaniu, otwieramy im potrosze zasówkę, by zapoznały się z okolicą.

Józef Mirek.

Krajowe zioła lecznicze i ich zastosowanie w chorobach ludzkich i zwierzęcych

Bławatek, Chaber, Wasylek, Modrak *(Centaurea cyanus)* rosnący powszechnie w zbożu.

Wewnętrznie używa się herbaty z kwiatów w chorobach dróg moczowych. Zewnętrznie, jako woda do oczu, najlepiej w postaci nastoju kwiatów z wodą deszczową lub przekroploną. Albo moczy się kwiaty w spirytusie, wlewa tego nastoju parę kropli do paru łyżek wody i obmywa tem oczy i robi z czystej zmaczanej w tym płynie waty, okłady. Skutkuje zwłaszcza w skrofulicznych zapaleniach oczu.

Dr med. *Stanisław Breyer.* Kraków, Piłsudskiego 36.

KRONIKA.

Represje na lichwiarzy. Ministerstwo skarbu przygotowuje akcję, mającą zapobiedz lichwie pieniężnej. Stosowane będą represje przeciwko osobom uprawiającym lichwę, oraz osobom trudniącym się udostępnieniem kredytu publicznego. Do akcji tej powołana będzie administracja, sądy i banki państwowe.

Podatek od wszystkich wwożonych do miast towarów. Uregulowana ma być sprawa podatków miejskich od przywozu towarów do miast. Podatek będzie obniżony ale za to obejmie wszystkie przesyłki. Zniżka dojdzie niejednokrotnie do czterech piątych. Podatek miejski od przywozu towarów do miast będzie nakładany niezależnie od odległości przywozu i prawdopodobnie na środki transportu kołowego. Jako stawkę ryczałtową proponuje się 10 groszy od 100 kg. towarów przy zniżce dla cementu lub drzewa, węgla, dachówek i t. d. Ostateczna decyzja zapadnie w najbliższym czasie.

Dziwna polityka węglowa. Gazety angielskie donoszą o zamierzonym w najbliższym czasie wyjeździe angielskich przemysłowców węglowych do Polski, celem przeprowadzenia dalszych rokowań w sprawie porozumienia węglowego, podkreśla, że od chwili wznowienia tych rokowań konkurencja polska na międzynarodowym rynku węglowym została znacznie wzmożona. Zdecydowaną wolą polskich przemysłowców węglowych w kierunku rozszerzenia rynków zbytu uwidacznia najlepiej fakt, że węgiel z polskiego G Śląska został skierowany na Węgry okrężną drogą morską przez Gdynię, Gibraltar, Dardanele, Morze Czarne i Dunajem do Budapesztu, a to wszystko na skutek wysokich taryf kolejowych przy przewozie przez Czechosłowację. Ta podróż wynosząca kilka tysięcy mil dookoła Europy miała się okazać tańszą niż krótki przewóz przez Czechosłowację, stosującą olbrzymie opłaty kolejowe.

Pogoda w czerwcu. Od 1 do 10 po chmurnym lub zmiennym początku z przelotnym opadem, w następne dni zapanuje naogół pogoda słoneczna, ciepła, przy wzrastającej temperaturze. Lokalne burze z wyładowaniami atmosferycznemi, szczególniej w drugiej połowie tego okresu. Porywiste wiatry z kierunków zmiennych. Od 11 do 20 czerwca: Obszar niskiego ciśnienia, zalegający od szeregu dni zachód względnie północny-zachód Europy, dociera również do Polski, przynosząc przejściowe pogorszenie się pogody, gdzieniegdzie z obfitemi opadami pochodzenia burzowego, częściowo z gradem, poczem znowu pogodnie i ciepło. Noce chłodne. W ostatnie dni dekady zapowiada się wietrzno i burzliwie. Od 21 do 30 czerwca przeważnie pogoda niestała o zmiennem zachmurzeniu nieba z przelotnemi opadami, głównie na samym początku i przez kilka dni drugiej połowy okresu. Poza tem szereg pogodnych dni. W bieżącej dekadzie temperatura podlegnie znacznym wahaniom. Dni krytyczne dla pogody z miejscowemi zaburzeniami atmosferycznemi i gradem są 21, 25 i 27. W górach możliwa niepogoda.

Strzelał do ojca. Niejaki Franciszek Piech, lat 18 z Nowej Wsi pow. myślenickiego w czasie sprzeczki na tle niesnasek rodzinnych wystrzelił z rewolweru do swego ojca Romana. Strzał na szczęście chybił. Uciekającego Piecha usiłował zatrzymać J. Dziewoński, do którego Piech również wystrzelił, nie trafiając go jednakże. Policja Piecha ujęła i oddała do dyspozycji władz sądowych.

Tragiczny wypadek złodzieja. Niejaki Henryk Miklas w czasie biegu pociągu wskoczył na jeden z wagonów koło stacji Trzebinia i zrzucił kawał węgla. Przy zeskakiwaniu z wagonu wpadł pod koła i doznał obcięcia obu nóg i prawego ramienia. W stanie beznadziejnym przewieziono go do szpitala w Chrzanowie.

Umarł z kawałkiem chleba w ustach. Onegdaj w miejscowości Myślachowice koło Chrzanowa napotkano w lesie zwłoki mieszkańca tej gminy, J. Pająka, który leżał na ziemi z rozkrzyżowanemi rękoma, mając w ustach kawał chleba. Pająk prawdopodobnie zmarł nagle rażony apopleksją. Zarządzono dochodzenia celem ustalenia przyczyny śmierci.

Wypadek przy pracy. W kamieniołomach inż. Drożdża w Ryglicach pow. Chrzanów oderwał się kawał kamienia od skały i spadł z wysokości około 2 metrów na zatrudnionego tam robotnika Jana Pogromka, zabijając go na miejscu.

Z nędzy pozbawił się życia. W Balinie pow. Chrzanów popełnił samobójstwo przez powieszenie się 58-letni Józef Wadoń. Dochodzenia wykazały, że denat znajdował się w wielkiej nędzy.

Katastrofa w kamieniołomie. W Jaworniku koło Rzeszowa, wydarzyła się katastrofa, ofiarą której padli dwaj tamtejsi mieszkańcy. W kamieniołomach Jana Jamrozika pracowali nad wydobyciem kamieni 39-letni Fr. Stokmała i 28 letni Walenty Pałyn. Z niewiadomej narazie przyczyny oberwał się brzeg kamieniołomu i na pracujących w dole robotników spadł grad kamieni wraz z ziemią, przysypując ich zupełnie. Inni robotnicy pospieszyli im z pomocą. Niestety, kiedy wreszcie wygrzebano obu z pod zwałów kamieni i ziemi, nie żyli już. Policja pociągnęła do odpowiedzialności Jamrozika za nienależyte zabezpieczenie miejsca pracy.

Góra zasypała trzy kobiety. W miejscowości Zagórze Knihicze pow. Rohatyn, zdarzył się tragiczny wypadek. Z góry piaskowej, wydzierżawionej od gminy przez W. Hadocha, wydobywały piasek i glinę trzy kobiety: Katarzyna Ptaśnik, Michalina Neśka i Justyna Stolarska, wszystkie trzy żony tamtejszych gospodarzy. W pewnym momencie, gdy kobiety zajęte były wydobywaniem piasku, cała góra oderwała się z trzonu i zawaliła, zasypując wszystkie trzy kobiety. Mieszkańcy, stojący w pobliżu, którzy byli świadkami tej strasznej sceny, zaalarmowali natychmiast całą ludność, która wzięła się do odgrzebywania zasypanych. Po trzygodzinnej pracy wydobyto zdruzgotane zwłoki Michaliny Neśków i Justyny Stolarskiej. Katarzynę Ptaśnik, która dawała jeszcze oznaki życia, odwieziono w stanie beznadziejnym do szpitala we Lwowie. Wypadek ten wywarł wstrząsające wrażenie w całej okolicy. Należy dodać, że jeszcze przed 8 laty odłam tej góry piaskowej zasypał Izraela Kimmla, którego jednak zdołano wtedy uratować.

Samobójstwo 90-letniego starca. W Stanisławowie wystrzałem z rewolweru odebrał sobie życie 90-letni lekarz kolejowy Dr. Roman Jaruszewicz. Niedawno stracił on posadę w kolejnictwie, czem się tak przejął, że rozstał się z życiem.

Rozpaczliwy czyn więźnia. Sąd Okręgowy w Sosnowcu był widownią krwawego napadu więźnia na

eskortującego go policjanta. Odprowadzany po rozprawie i skazany przez sąd za udział w kradzieży Stefan Wydmański znalazłszy się sam na sam z posterunkowym, zrzucił z siebie marynarkę, a następnie wydobywszy błyskawicznie z kieszeni żyletkę, przeciął sobie żyłę u lewej ręki. Kiedy posterunkowy usiłował mu w tem przeszkodzić więzień rzucił się na niego i zadał mu kilka cięć, przecinając mundur. Posterunkowy widząc, że nie da sobie rady z szaleńcem, dobył rewolweru i wystrzelił do Wydmańskiego, raniąc go w piersi. Na odgłos strzału zbiegli się ludzie. Oczom ich przedstawił się straszny widok. W kałuży krwi leżał na podłodze Wydmański, dając słabe oznaki życia. Przewieziono go corychlej do szpitala.

Katastrofa lotnicza pod Lubaczowem. W nocy z ubiegłego poniedziałku na wtorek w czasie nocnego lotu próbnego pod Lubaczowem, dwóch lotników z Krakowa pilota Jadczaka i porucznika Kusska zaskoczyła straszna burza. Lotnicy usiłowali lądować za wszelką cenę, co skończyło się katastrofą. Mieszkańcy pobliskiej wsi, których zaalarmował huk i trzask przybyli na miejsce katastrofy, gdzie ujrzeli strzaskany samolot, a pod jego szczątkami zwłoki chorążego Jadczaka. Por. Kussek wyszedł z katastrofy cało, gdyż zdołał wyskoczyć ze spadochronem.

Syn rabina przemytnikiem. Straż graniczna w Łodzi otrzymała poufne informacje, że firma ekspedycyjna „Transport Śląski" trudni się przemytem daktyli. Funkcjonarjusze rozciągnęli baczną obserwację, która potwierdziła doniesienia i przyłapano 15 skrzyń daktyli przesłanych z Niemiec. Na drugi dzień po wykryciu afery do firmy tej przybył jakiś osobnik, który na widok funkcjonarjuszów straży począł uciekać. Ujęto go. Okazało się, że osobnikiem tym był syn rabina z Bełchatowa, Hanonja Tornheim. Sąd okręgowy skazał go za przemyt na 11.000 złotych grzywny z zamianą na 2 lata aresztu.

Upił się na śmierć. Tragiczny w skutkach wypadek zatrucia alkoholem wydarzył się we wsi Gatka Stara w powiecie łódzkim. We wsi tej odbywało się wesele. Rej wśród młodzieży wodził 22-letni Stefan Radzynia. Uchodził on i za dobrego tancerza i za doskonałego pijaka. Młody chłopak pił też na umór. Starzy gospodarze podziwiali go, a ten podochocony pił coraz więcej. Około 10 wieczór Radzynia z kieliszkiem w ręku upadł na ziemię. Gospodarze zaczęli ratować zatrutego. Posłano też niezwłocznie po lekarza. Wszelka pomoc okazała się jednak zbyteczna. Radzynia zmarł przed przybyciem lekarza. Wesele wskutek tego przerwano.

Wynalazek P. Prezydenta Mościckiego. Chemiczny Instytut Badawczy w Warszawie przystąpił do eksploatacji doniosłego wynalazku naukowego P. Prezydenta Rzeczypospolitej prof. Ign. Mościckiego. Aparatury przetwarzające powietrze miejskie na powietrze górskie, według opatentowanego modelu tego wynalazku, założone będą w Państwowym Zakładzie Hygjeny, w klinice Uniwersytetu Warszawskiego dla chorych płucnych, jak również w kilku instytucjach szpitalnych Polskiego Czerwonego Krzyża. Nowa zdobycz wiedzy wzbudziła wielkie zainteresowanie zagranicą. Do Warszawy nadeszły liczne zapytania w sprawie wynalazku, między innemi z Francji i Niemiec. Koszt sporządzenia aparatury dla szpitali wynosić będzie około 12.000 zł.

Antyżydowski cukiernik. Onegdaj w południe w cukierni Lourse'a na zbiegu ulic Krakowskiego Przedmieścia i Ossolińskich w Warszawie miało miejsce następujące zajście z żydem. O 12 do cukierni przyszedł jeden z bogatych przemysłowców żydowskich, żyd G. z krótko strzyżoną bródką. Woźny cukierni nie chciał od niego przyjąć palta, tłumacząc, że ma polecenie od dyrektora, by nie wpuszczać żydów do cukierni. Żydzi, którzy przysłuchiwali się temu wzbranianiu wpuszczenia żyda do lokalu sprowadzili dyrektora cukierni, celem wyjaśnienia sprawy. Dyrektor oświadczył, że nie życzy sobie wcale, by żydzi odwiedzali jego cukiernię.

Bal warjatów. Niezwykłe próby leczenia umysłowo chorych podjęte zostały w zakładzie dla umysłowo chorych w Otwocku pod Warszawą. Dla chorych urządzane są zabawy dwa razy na miesiąc. Pierwszy bal warjatów wypadł nadspodziewanie. Chorzy, jak małe dzieci, szykowali się do zabawy, sporządzili sobie dziwaczne ubrania z kolorowego papieru, przybrali salę itd. Oczywiście służba zakładowa była przez cały czas zabawy w pogotowiu.

Wyrok śmierci. Przed sądem okręgowym w Ostrowie toczyła się rozprawa o morderstwo przeciwko Wł. Szczuraskowi i R. Pieniężnej z Kobierna, oskarżonym o zamordowanie męża Pieniężnej, 42-letniego Stanisława 8 kwietnia br. pod Krotoszynem. Sąd ogłosił wyrok skazujący Szczuraska na karę śmierci przez powieszenie a Rozalię Pieniężną na dożywotnie więzienie.

Fabryka fałszywych pieniędzy w więzieniu. Skazany na cztery lata więzienia za fałszowanie monet Czesław Rakowski i osadzony w więzieniu w Płocku zdołał urządzić fabrykę pieniędzy w więzieniu. W czasie dokładnych oględzin warsztatów więziennych, znaleziono w warsztacie stolarskim wytwórnię bilonu. Znaleziono mianowicie gipsowy odlew monet 50 groszowych i 1-złotowych oraz przygotowany stop, składający się z cyny, ołowiu itd. Wytwórnię, ukrytą w murach więziennych zlikwidowano, a upartych fałszerzy znów pociągnięto do odpowiedzialności.

Skrzydełko muchy w księgach magistrackich. Niejaki Roman Pawlikowski został winien jeszcze magistratowi miasta Rogożna kwotę 77 zł. 82 gr. Po kilku miesiącach otrzymał nakaz zapłaty kwoty 677 zł. 82 gr. Sądząc, że do ksiąg magistrackich wkradła się jakaś omyłka, wysłał wraz z należną kwotą 77 zł. 82 gr. list wyjaśniający, w którym podał szczegółowo cały rachunek. Magistrat Rogożna nie uznał nadesłanego rachunku, ale wystąpił z egzekucją. Wkrótce też p. Pawlikowskiego odwiedził komornik, który zajął mu meble. W odpowiedzi na to Pawlikowski wysłał drugi list do magistratu miasta Rogożna z wyjaśnieniem sprawy i upomnieniem zaniechania kroków egzekucyjnych, ale zanim otrzymał odpowiedź zajęte meble zostały sprzedane. Poszkodowany p. Pawlikowski wystąpił ze skargą do województwa. Do magistratu Rogożna udała się komisja celem zbadania ksiąg. Przy sprawdzaniu księgi głównej rewident spostrzegł przed cyfrą 77 zł. 82 gr. przylepione skrzydełko muszki, które wyglądem swym przypominało cyfrę 6. Stąd też powstała należność 677 zł. 82 gr. jakiej domagano się od p. Pawlikowskiego. Po wyjaśnieniu magistrat wysłał przeproszenie do p. Pawlikowskiego, któremu to nie wystarcza, bo o odszkodowanie za sprzedane meble wystąpił na drogę sądową.

Katastrofa na jeziorze Wigry. W ubiegłą środę o godzinie 12 w południe na jezioro Wigry wyruszyła żaglówka, w której znajdował się inspektor lasów państwowych w Siedlcach p. Jezierski w towarzystwie kilku urzędników. Żaglówka wskutek wadliwego nastawienia steru wywróciła się i jadący w niej wioślarze wpadli do wody. Insp. Jezierski utonął. Pozostałe osoby uratowano. Ciała insp. Jezierskiego, mimo usilnych poszukiwań dotąd nie odnaleziono.

Między młotem a kowadłem. Przed sądem Okręgowym w Wilnie stanął Witold Stakun — mieszkaniec folw. Petropole, pow. wileńsko-trockiego. Oskarżony

o dwukrotne uderzenie pałką po głowie Stanisława Janowicza, sąsiada o miedzę. Stakun do winy przyznał się i wyjaśnił, że uderzenie to sprowokował Janowicz, ponieważ pierwszy rzucił się na niego z pięściami. W czasie badania świadków wydarzył się ciekawy incydent. Zatarg między młodzieńcami powstał na tle zazdrości o miejscową piękność Jadwigę Kajrysównę, która była na tyle sprytna, że każdego trzymała przy sobie mglistemi obietnicami. Adoratorzy nie wiedzieli, który z nich ma więcej szans i może dlatego zaczęli rywalizować pałkami w oczach Jadwigi Kajrysównej. Bójka bowiem wydarzyła się w jej obecności, podczas powrotu z wesołej zabawy tanecznej. Bohaterka wydarzenia zeznawała przed sądem w charakterze świadka. Miała stwierdzić kto pierwszy uderzył — oskarżony, czy pokrzywdzony. Sędzia uprzedził Jadwigę Kajrysównę o odpowiedzialności za fałszywe zeznania i zapytał: Kto pierwszy uderzył. Jadwiga Kajrysówna milczała. Sędzia powtórzył pytanie. Dziewczyna jednak nie chciała pogrążać młodzieńca, dla którego więcej biło jej serduszko, i jednocześnie nie chciała kłamać. Wreszcie powaga sądu zwyciężyła. „Stakun uderzył pierwszy laską" powiedziała szeptem i zemdlała. Sędzia skazał Stakuna na 6 miesięcy więzienia.

Koronacja cygańska. W Wielk. Hajdukach odbyło się wesele syna króla polskich cyganów z piękną cyganką hiszpańską i koronacja króla cyganów polskich Michała Kwieka. W uroczystościach wzięło udział kilku zagranicznych królów-cyganów, a także król cygański z Ameryki. Tłumy cyganów zabawiały się śpiewem, tańcami i t. p.

Foka w Gdyni. Wielkie zdziwienie w Gdyni wywołało pojawienie się wielkiej foki, którą fale morskie wyrzuciły na brzeg. Foka czyli pies morski zamieszkuje morze lodowate, pojawienie się jej w morzu koło Gdyni jest niezwykłym wypadkiem.

Znów nowa katastrofa kolejowa w Niemczech. Ostatnio wydarzyło się kilka katastrof kolejowych w Niemczech. Dziś znów donosimy o katastrofie jaka wydarzyła się w ubiegłym tygodniu. Mianowicie przy wjeździe na stację kolejową Weissenfels w Saksonji pociąg przyspieszony uległ z niewiadomych jeszcze przyczyn wykolejeniu. Parowóz, wóz bagażowy i pocztowy wyskoczyły z szyn i zaryły się w ziemi tuż obok toru. Wagony osobowe zaś siłą pędu również wyrzucone z szyn, uległy zniszczeniu. Maszynista i palacz ponieśli śmierć na miejscu, kierownik pociągu odniósł tak ciężkie rany, że walczy ze śmiercią. Dotychczas wydobyto z wagonów 12 rannych w tem kilku ciężko. Liczba ofiar nie jest jeszcze dobrze znana. Wedle późniejszych doniesień katastrofa spowodowana została tem. że od parowozu urwały się przednie koła, powodując wykolejenie parowozu i reszty wagonów.

13 ofiar w płomieniach rozbitego autobusu. W pobliżu Liyostey w departamencie francuskim Landes wydarzyła się straszna katastrofa autobusowa. Autobus z niewiadomych dotąd powodów wpadł na przydrożny słup telegraficzny, wskutek czego nastąpił wybuch zbiornika zawierającego większą ilość benzyny. 13 osób zginęło w płomieniach. Kilka innych odniosło ciężkie obrażenia. Większość podróżnych stanowili turyści hiszpańscy.

Dójka krów w mieście. W Budapeszcie wre walka między mleczarniami, a okolicznymi wieśniakami o sprzedaż mleka w stolicy. Publiczność, jak wiadomo, chętniej nabywa nabiał, a szczególnie mleko bezpośrednio od wieśniaków, bądź dlatego, że mleczarnie chętnie „chrzczą" mleko, bądź też, że sprzedają je znacznie drożej. Do niedawna mleczarnie stołeczne, trudniące się sprzedażą detaliczną mleka w Budapeszcie, płaciły pewne odszkodowanie wieśniakom, by nie przychodzili do miasta i nie sprzedawali bezpośrednio mleka konsumentom. Ze względu na ostry spór, jaki powstał przed Zielonemi Świętami, wieśniakom zabroniono dostępu do miasta, pod zarzutem że sprzedawali nieczyste mleko. Niemiła niespodzianka spotkała wszystkie zjednoczone mleczarnie stołeczne. O wschodzie słońca zjawił się przed „rogatkami" miasta szereg wieśniaków, w towarzystwie krów. Ponieważ żadna ustawa nie zabrania przejścia przez miasto prowadzonej na łańcuchu krowy, przeto wieśniacy wkroczyli triumfalnie do Budapesztu i zaczęli sprzedawać mleko doiąc krowy w obliczu kupującego. Mieszkańcy Budapesztu twierdzą, że od szeregu lat, po po raz pierwszy napili się „rzetelnego" mleka w obrębie miasta.

Zagadkowy wąż morski. Przed kilku miesiącami donosiliśmy o wężu morskim, którego niejednokrotnie zauważyła ludność przybrzeżna jeziora Lech Nass w Szwecji. Wiadomość ta podawana z ust do ust wśród ludności tamtejszej wywołała zrozumiałą panikę. Obecnie wyszło na jaw, że zwierzęciem tym, zaciekawiającym od dłuższego czasu niemal cały świat jest stworzenie przypominające swym wyglądem wieloryba. Jest on długi cztery metry, szeroki 40 centymetrów i waży około 80 kilogramów. Nieproporcjonalnie wielką jest głowa. Wieloryb ten został złowiony przez rybaków. Zdaniem rzeczoznawców możnaby go przydzielić do grupy „Regalus" lub „Król wielorybów". Nauka zna już dotychczas 25 gatunków tych olbrzymów w świecie. Potwór wyłowiony z jeziora Loch Ness ma też swoich rywali. Oto w Bridlington wyłowiono rybę-piłę długą 12 metrów, a równocześnie donoszą z Newcastle, że trzech rybaków widziało tam dwa duże, długie 15 metrów, potwory morskie, które igrały w wodzie wczas rano.

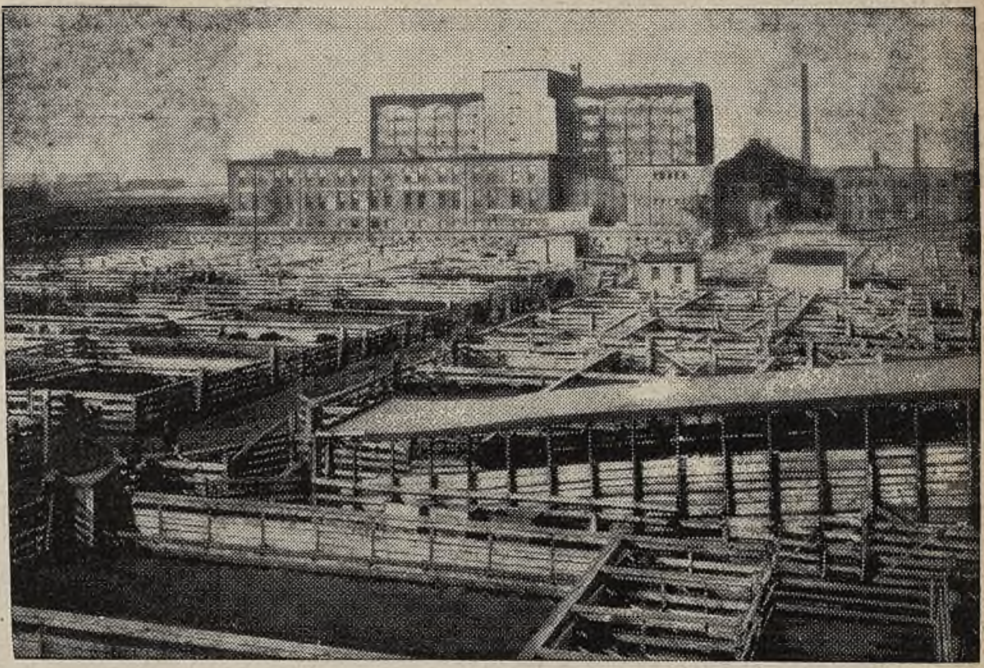
Niebywałe upały w Ameryce. Stany zachodnie i środkowe nawiedzone zostały falą upałów, które łącznie z długotrwałą posuchą przedstawiają dla zbiorów wielkie niebezpieczeństwo. Rekordowe temperatury zanotowano w Minneapolis 106 stopni Fahrenheita (około 41'5 Celsjusa), w Inwood w stanie Jowa 111 stopni Fahrenheita (44 Cel.), w Chicago 102 stopnie Fahr.) W wielu okolicach brak paszy dla bydła. Wobec złych widoków na zbiory zaznaczyła się już tendencja zwyżkowa dla zboża. Ceny pszenicy wzrosły o jednego dolara na buszlu. Dalsze wiadomości, nadchodzące ze Stanów Zjednoczonych potwierdzają ogromną klęskę posuchy. W różnych miejscowościach Stanów Zjedn. wskutek klęski posuchy i strasznych upałów płoną lasy. Rząd wydał zakaz wstępu do lasów ludności.

Ruch miejski w Nowym Jorku. Olbrzymi ruch miejski 7-miljonowego Nowego Jorku najlepiej ilustrują cyfry, ogłoszone w ostatniem sprawozdaniu miejskiej koleji tranzytowej. Stwierdzają one, że koleje podziemne, koleje naduliczne, tramwaje i autobusy nowojorskie przewiozły w ubiegłym roku 2,701.900.000 podróżnych. Mimo kryzysu ruch ten stale wzrasta, a ilość kolei podziemnych i szlaków autobusowych okazuje się niewystarczająca. Nie wystarcza też miastu kilkanaście tuneli pobudowanych dla kolei podziemnych i dla ruchu kołowego pod rzeką Hudson i pod odnogą morską East River. Obecnie przystąpiono do budowy nowego tunelu, mającego służyć wyłącznie samochodom. Tunel ten połączy Nowy Jork pod Hudsonem ze stanem New Jersey.

Katastrofalny cyklon. Donoszą z Santiago de Chile w Ameryce, że miejscowość Concepcion i okolicę nawiedził katastrofalny cyklon, który wyrządził olbrzymie spustoszenie. Jak dotychczas ustalono 3 osoby zostały zabite od spadających urwanych części domów, a tysiące osób odniosło rany. Straty oceniają na 10 miljonów pesów.

Rzeczy ciekawe.

Straszny pożar w Chicago.



W poprzednim numerze donieśliśmy o strasznym pożarze jaki wybuchł w Chicago w dzielnicy zagród dla bydła. Na obok zamieszczonym obrazku widzimy część tych zabudowań przed pożarem z ogromną rzeźnią. Wskutek tego pożaru 2.000 ludzi pozostało bez dachu nad głową. Wszystkie zabudowania i urządzenia na przestrzeni mili kwadratowej poszły z dymem. Jak strasznym był ten pożar świadczą doniesienia potwierdzające obliczenia pierwotne szkód, które sięgają 25 miljonów dolarów. Prócz zabudowań pastwą pożaru padło też tysiące sztuk bydła i trzody chlewnej na rzeź przeznaczonych. Straż pożarna wobec tak ogromnego pożaru była bezsilna.

Miesiąc czerwiec w tradycji.

Czerwiec jest jednym z najpiękniejszych miesięcy roku, prawdziwie wiosenny i rzadko dotychczas zawodzący. Niestety w tym roku na wstępie już zawodzi swe tradycje. Liczyć się należy, że rychło do nich nie wróci. Czerwiec, staropolski czerwień, w większej części języków indoeuropejskich wziął nazwę swoją od łacińskiego Jonius. Nazwę polską stworzono prawdopodobnie od owada czerwień, lub od tego, że w tym czasie owady, szczególnie pszczoły, rozradzają się, czyli czerwią.

Z pocztu świętych Pańskich zwracają baczniejszą uwagę św. Medard (8 czerwca), pamiętny szczególnie dla rolnika ze względu na przywiązaną do niego wróżbę, że jeżeli dnia tego pada deszcz, padać będzie 40 dni; następnie św. Antoni z Padwy (13 czerwca), słynący ze swych cudów. Lud modli się do niego przeważnie o odnalezienie rzeczy zgubionych.

Najwięcej jednak znany jest dzień św. Jana (24 czerwca), będący bardzo ważną uroczystością u ludu naszego. W tym dniu kończyła i zaczynała się służba dworska, na św. Jana zwykle wypłacano zasługi, odnawiano kontrakty, dlatego też do dziś dnia jeszcze w powszechnem użyciu są słowa:

— Nie zawsze świętego Jana.

Jad pszczeli skutecznem lekarstwem na reumatyzm.

Czasami stare „babskie" środki lecznicze zostają przez powagę eksperymentów przeprowadzonych przez powołanych do tego fachowców zrehabilitowane. Zanosi się na to w ostatnich czasach o ile idzie o leczenie reumatyzmu przy pomocy jadu pszczół. — Już wielcy lekarze starożytni Hipokrates i Galenus wymieniali ukłucia pszczół jako skuteczny lek przeciwko gośćcowi. W niektórych okolicach lud wierzył nadal w skuteczność tej kuracji. Oficjalnego uznania jednak nie miała. Obecnie upomina się znowu o swoje prawa, a przynajmniej upominają się dla niej o nie dwaj lekarze francuscy Dr Maurice Perrin, profesor wydziału lekarskiego w Nancy i Dr Alain Cuenot, — opierając się na setkach prób, które potwierdziły im skuteczność tej kuracji.

Jad pszczoły nie jest substancją niewinną, skład jego jest dość skomplikowany i obejmuje prawdopodobnie t. zw. „lecytydę", będącą najgroźniejszym składnikiem jadu okularnika, jednego z najjadowitszych wężów. Zazwyczaj ukłucie przez pszczołę nie wywołuje groźniejszych zaburzeń.

Zdarza się jednak, że niektórzy znoszą ukłucie przez pszczołę bardzo ciężko, bywało nawet, że jedno ukłucie wywoływało śmierć. To też z kuracją przy pomocy poszczególnego jadu obchodzić się należy ostrożnie.

Mimo tych wszystkich zastrzeżeń podjęli się wymienieni dwaj Francuzi prób leczenia wypadków reumatyzmu, na który żadne oficjalne uznane środki nie pomagały przy pomocy leczenia jadem pszczół, czyli t. zw. apinizacją. Kurację tę przeprowadzali oni zrazu w ten sposób, że schwytane żywe pszczoły przystawiali do miejsca, w którem reumatyzm obrał sobie siedzibę i pozwalali pszczole zanurzać swe żądło w ciele chorego. Leczenie nie ograniczało się do jednego ukłucia, ale stosowano tych ukłuć na jednem posiedzeniu kilku lub więcej. Liczba tych ukłuć dochodziła do trzydziestu. Ukłucia te były skoncentrowane możliwie blisko siebie. — Dzięki temu tylko pierwsze ukłucie było bolesne, dalsze zaś już znacznie mniej. — Później w obawie przed infekcją, jaką mogły — bądź co bądź nie sterylizowane — pszczoły wywołać, zmienili sposób leczenia. Dobywali mianowicie pszczeli jad z gruczołów umieszczonych na żądle, wyrwawszy wpierw to żądło z ciała pszczoły i poddawszy je gruntownej dezynfekcji w alkoholu. Żądła te następnie umieszczono we flaszce z roztworem fizjologicznym, który nasiąkł jadem i dawał serum nadające się na szczepionkę.

Licząc się z idjosykrazją niektórych osób na jad pszczelny, czyli z tem, że niektóre osoby reagują na tę truciznę bardzo silnie, poddawano pacjentów najpierw szczepieniu próbnemu, zastrzykując im minimalną dawkę i obserwując reakcję. Jeśli reakcja nie była zbyt silna, dawkę zwiększano stopniowo.

Ta metoda leczenia zastosowana w kilkuset wypadkach dała podobno w przeważnej większości wy-

niki dodatnie, jakkolwiek zdarzały się też wypadki, w których apinazacja nie przynosiła poprawy. Poprawa uzyskana bywała często trwała. Czasami następowała recydywa choroby, którą ponowna apinizacja usuwała.

Jeśli ta metoda okaże się przy bardziej rozszerzonych badaniach skuteczna, będzie to wielki postęp w lecznictwie tej tak rozpowszechnionej, tak przykrej, a tak trudno dającej się uleczyć choroby.

Najlepiej śmieją się ludzie białej rasy.

Do śmiechu potrzebny jest specjalny mięsień śmiechowy, którego nie posiadają zwierzęta nawet najwyższe gatunki małp, a jak stwierdzono ostatnio, posiadają go także nie wszyscy ludzie w jednakowym stopniu. Tak npz. u najniżej psychicznie stojących Melanezyjczyków tylko 14 proc. ludzi ma ten mięsień, u Australijczyków 17 proc., Hotentotów — 29 proc., Polinezyjczyków — 13 proc. a u Chińczyków — 83 proc. Największą zdolność do śmiechu posiadają ludzie białej rasy.

Humor i ofiarność bandyty.

W roku 1813 miasto New Orleans było terroryzowane przez bandytę, którego poczucie humoru zdobyło dla niego miejsce w historji. Gubernator Louisiany ofiarował 500 dolarów za pochwycenie śmiałego bandyty, który chcąc wyrazić swoją pogardę dla małej sumy, jaką za jego pochwycenie ofiarowano, ogłosił, że da 15.000 dolarów nagrody temu, kto go ujmie i dostawi gubernatorowi lub kto pochwyci gubernatora i dostawi w jego ręce.

Nowy wynalazek w medycynie.

Prof. Szczerbak, dyrektor Instytutu Fizycznych Metod Leczenia w Sewastopolu, opracował nową metodę walki z reumatyzmem, polegającą na nakładaniu na ciało pacjenta odpowiednio rozgrzanego gipsu. — Wyniki tej metody, tak prostej i taniej, są podobno bardzo zadowalniające i będą przedstawione na 4-tym Międzynarodowym Kongresie walki z reumatyzmem.

W Kościółku na górze Ukrzyżowania w Kalwarji Zebrzyd. odbędą się zamknięte rekolekcje dla Pań Nauczycielek. — Początek 19 czerwca b. r. o godz. 7-ej wieczorem. Zakończenie 23 czerwca rano. — Całodzienne utrzymanie z noclegiem 4 zł. — Prosimy ze sobą zabrać: kocyk, prześcieradło i małą poduszeczkę. Zgłoszenia przyjmuje Klasztor OO. Bernardynów w Kalwarji Zebrzyd.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Wojciech Żak** w S.: Korespondencję Pańską przeczytaliśmy ze zdziwieniem. Może tę urzędniczkę pocztową w urzędzie pocztowym w Spytkowicach koło Zatora trapi jaka migrena albo inna jaka staropanieńska choroba, że Pana obraziła, gdy się Pan upominał o swoje. Dlaczego Pan poszedł do urzędu pocztowego, gdy otrzymał „wezwanie". Urzędniczka pocztowa może Pana tylko poprosić, gdyż Urząd pocztowy nie jest żadną władzą, ale przedsiębiorstwem. Niech Pan będzie cierpliwy. Zaskarżyliśmy ją do Dyrekcji Poczt osobiście przedstawiając sprawę u odnośnego p. referenta dyr. Poczt. w Krakowie. Szkoda, że Pan nie zażądał książki zażaleń, która znajduje się w każdym urzędzie pocztowym. — **St. Golachowski** w K.: „Wiejska dziewczyna" w numerze, zaś „O panu tego rodzaju u-ska dziewczyna" w numerze, zaś „O paniekach" jako utwór dłuższy wierszem może zamieścimy później, gdyż na tego rodzaju utwory o miejsce trudno. „Teściową" damy do humoru. Za pozdrowienia i życzenia dziękujemy i wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Franciszek Klimeczko** w W.: Dziś nie możemy powiedzieć, co było powodem. Być może, że rozwiązanie przyszło zapóźno. Wzajemnie pozdrawiamy Pana. — **Franciszek Wojnar** w Z.: Przypuszczamy, że teraz „Rola" dochodzi do Pana regularnie, gdyż nastąpiła interwencja starostwa w Bielsku. — **Karol Wójcik** z B.: Zamieścimy, ale jako płatne ogłoszenie. Policzymy Panu tanio, za każdy raz 2 zł. 50 gr.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Józef Ciombor z K).

■ ☆ ☆ ☆ Zawarcie umowy.
■ ☆ ☆ ☆ Przyrząd do szycia.
■ ☆ ☆ ☆ Blask.
■ ☆ ☆ ☆ Moc.
■ ☆ ☆ ☆ Piękno.
■ ☆ ☆ ☆ Ambicja.
■ ☆ ☆ ☆ Dochód.
■ ☆ ☆ ☆ Półwysep.
■ ☆ ☆ ☆ Myśl przewodnia.

Pierwsze litery w miejscach kwadracików, czytane z góry na dół dadzą nazwisko wodza polskiego.

2. Szarady.

(Ułożył Kazimierz Mazurkiewicz z W.).

I.

Pierwsze z jedną literą drugiego
Jest to nazwa korzenia gorzkiego,
Drugie wskazuje księżyca znamię,
Całość zaś ma miasta miano,
Które przecież w Małopolsce znajdziecie,
Jak zgadniecie książkę dostaniecie.

II.

Pierwsze to miasto na Ukrainie,
Drugie i czwarte w towarach słynie,
A samo drugie i pół trzeciego
Zadanie ważne tworu każdego,
Trzecie, pół czwarte, czytane razem,
A samo drugie jest w alfabecie;
Całość to miasto w szerokim świecie.

3. Przeplatanka.

(Ułożył Górnik).

Ki, te, co, go, pil, je, swe, jem, go nie, nu.

Powyższe zgłoski ustawić tak, aby dały znane przysłowie.

4. Układanki.

(Ułożył Józef Ciombor z K.).

1) Miara powierzchni + zaimek + liczba = biegły w sztuce ?

2) Pierwiastek chemiczny + szkielet ryby = inaczej wesołość ?

3) Mieszkanie owadów + imię żeńskie = opad atmosferyczny ?

4) Ciało lotne + samogłoska + zaimek = czasopismo ?

5) Sztuczna przystań + droga = stopień naukowy.

6) Wytwór mleczny + wykrzyknik = pałac sułtański.

5. Bilety wizytowe.

(Ułożył Zygmunt Frydlewicz z St. S.).

I.

EUG. SZUNEJ

II.

ZYG. WERA

Z liter powyższych nazwisk ułożyć imiona.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z dniem 15-go czerwca b. r.

Znaczenie zagadek z Nr. 22 „Roli": 1. Logogryf: Józef Piłsudski. 2. Szarady: Warszawa, borówki. 3. Łamigłówka: drat magiczny: Kodas - sadok, obora, dolar, obawa, koral. 5. Bilet wizytowy: Grabarz.

Dobre rozwiązania nadesłali z pp. Franciszek Klimeczko z W., Jan Gofroń z J., Józef Pliszka z W., Mieczysław Szeliga z B. i Karol Głowacki z P.

Nagrody otrzymali pp.: Franciszek Klimeczko z W. i Mieczysław Szeliga z B.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Odbito w drukarni „Czasu" w Krakowie.

Zmartwiona.

Dama po operacji ślepej kiszki zapytuje lekarza:

— Doktorze, czy blizna po operacji będzie wieczna?

— Hm... to zależy od tego, jaka będzie na przyszły rok moda.

Już spróbował.

— Twoja małżonka zbytnio hołduje sportom. Czy nie lepiej byłoby, gdyby zajęła się kuchnią?

— Nie, mój kochany wolę już, by nadal oddawała się sportom.

Odzwyczaił się.

— Poczęstuj mnie pan papierosem, panie Eierweis.

— Odzwyczaiłem się.

— Od palenia?

— Nie, od częstowania.

Giełda płodów rolniczych

z dnia 5 czerwca b. r.

Pszenica	19'75—20'25	Słoma długa	3'20—3'50
Żyto	13'50—13'75	Ziemniaki stoł.	4'00—4'25
Owies	15'00—15'50	Koniczyna nasienn. czer.	000'00—000'00
Jęczmień	13'50—14'00		
Fasola biała	27'00—29'00	Mąka żytnia	23'75—24'25
Groch zwyk	25'00—27'00	Mąka pszen.	36'00—37'50
Siano słodk.	7'50—8'00	Otręby pszen.	10'25—10'50
Łubin żółty	9'75—10'00	Otręby żytnie	9'75—10'00
Konicz pastew.	8'00—9'00	Mąka czerw.	13'00—13'50

Ceny rozumieją się za towar średniej handl. jakości za 100 kg.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.

Najmilszą i najkorzystniejszą rozrywką są zajmujące książki, które poleca

Księgarnia „Wiedza i Sztuka"

KRAKÓW, ul. Gołębia 10/R.

Wysyłka po otrzymaniu pieniędzy zgóry. Przy kupnie do 5 zł. załączyć także na koszta wysyłki 60 gr., przy kupnie ponad 5 zł. na koszta wysyłki załączyć zł. 1.30 gotówką lub w znaczkach pocztowych.

DR. R. KIRCHNER: „Mój System", podręcznik zawierający wskazówki do uzyskania sił ciała i świeżości ducha, wraz z dodatkiem o pełnem używaniu życia, z 32 rycinami — cena zł. 2.—.

WINKELMAN: Oddychać, ale jak — i dlaczego, poręcznik do niezbędnej dla każdego gimnastyki płuc, z 11 rycinami — zł. 2.—.

WIEDEMANN: „Yoga", tajemna wiedza Indji — zł. 2.—.

JANOWSKI: Wolnomularstwo (Masonerja) na podstawie najnowszych źródeł — zł. 1.—.

DR. HARVEY: Tajemnice powodzenia w życiu — zł. 1.—.

DR. KARMA R.: „Jasnowidzenie" z licznemi doświadczeniami i wiarygodnymi przykładami — 1.50 zł.

DR. K. RADWAN-PRAGŁOWSKI: Różdżka czarodziejska, podręcznik popularny teorji i praktyki różdżkarskiej, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. P. KOZIELSKI: Chirognomja i chiromancja, studjum o ręce, z ilustracjami — 1.50 zł.

DR. PROF. M. PERTY: Dowody istnienia świata duchowego, do którego wstępujemy po śmierci — zł. 1.—.

JAN ORLICZ: Nie umieramy! Opowiadania zmarłych i jasnowidzów — 1.50 zł.

DR. PROF. A. BUTLEROW: Medjumizm, studja obserwacyjne spirytyzmu doświadczalnego — 1.50 zł.

DR. J. D.: „Potęga suggestji", o mocy woli ludzkiej i wskazówki do jej wykonania w życiu codziennem, z licznymi przykładami i dowodami z dzieł najwybitniejszych psychologów i badaczy — zł. 2.—.

DR. J. D.: „Potęga hypnotyzmu", praktyczny przewodnik do wykonywania doświadczeń w dziedzinie suggestji i hypnotyzmu, zastosowanie ich w praktyce lekarskiej i w życiu codziennem, z 10 ilustracjami — zł. 2.—.

DR. BOETHER: „Stoliki Wirujące", podręcznik zawierający wskazówki praktyczne prowadzenia seansów medjumistycznych z stolikiem wirującym — zł. 2.—.

DR. A. FOREL: Mózg i dusza, podręcznik leczniczo-naukowy — zł. 2.—.

PAPEE: „Bezmięsna Kuchnia", sześćset trzydzieści ośm przepisó wdo sporządzania potraw jarskich — zł. 3.—.

BIEGAŃSKI JAN: Hodowla Ziół Lekarskich, Warszawa, 1934. — zł. 5.—.

BIEGAŃSKI: Zielarz. Najpraktyczniejszy podręcznik dla zbierających zioła lecznicze z ilustracjami — zł. 4.—.

MICZYŃSKI KAZ. DR.: Rolnik Wzorowy, egz. używany — zł. 3.—.

SUMIŃSKI: Hodowla gołębia rasowego — zł. 1.50.

HABERTON: „Dzieci Heleny", piękna powiastka dla młodych dzieczynek — opraw. zł. 2.—.

SAWICKA: Królewicz Kryształek, i inne ciekawe opowiadania dla dzieci, duża książka — zł. 2.50.

BEECHER-STOWE: Chata Wuja Toma, opowiadania dla młodzieży z czasów niewoli murzyńskiej — zł. 2.50.

COOPER: Na śmierć lub życie, opowiadanie dla młodzieży z czasów walk plemiennych w Ameryce, format duży — zł. 2.50.

SAWICKA: „Cudowne bajki" dla młodzieży, format duży — zł. 2.50.

SAWICKA: „Bajarz Polski", zbiór najcelniejszych bajek i powiastek dla młodzieży — zł. 2.50.

SAWICKA: „Świat Czarów", zbiór baśni i opowieści fantastycznych dla młodzieży — zł. 2.50.

BECHSTEIN: „Trzy młyny", baśnie, bajki i opowiadania — zł. 2.50.

HARTMANOWA: Soki, Konfitury i Napoje chłodzące — zł. 1.—.

KRUMŁOWSKI KONST.: Nowość! **„Piękny Rigo"**, wodewil w 4 aktach z kupletami, śpiewami, z nutami, ilustracjami scen., sztuka z życia cyganów — zł. 4.—. **„Wolne miasto"**, szt. hist.-lud. w 7 obrazach z ilustr. — zł. 4.—. **Wypędzenie austrjaków z Krakowa**, z ilustracjami, piękna sztuka patrjotyczna — cena zł. 4.—. **„Bosa Królewna"** (Dziewczyna w Perkaliku), wodewil w 4 aktach ze śpiewami i tańcami, muzyka St. Ekiera — zł. 5.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Zwycięstwo w miłości"! — Jak zdobyć miłość ukochanej osoby. Czary, amulety i talizmany. Zł. 2.—.

DR A. KORAB KORABIEWICZ: „Choroby weneryczne". Uleczalność syfilisu i innych chorób. Zł. 1.—.

K. KRUMŁOWSKI: Białe fartuszki, wodewil w 4 aktach z tańcami, muzyka St. Ekiera 2 zł. **„Królowa Przedmieścia"**, wodewil w 5 aktach z tańcami i muzyką 2 zł. **„Śluby rybackie"**, wodewil w 4 aktach, muzyka Z. Górzyńskiego 2 zł. **Przewodnik tatrzański**, wodewil w 4 aktach, muzyka J. Tesarzika 2 zł. **Zbiór komedyjek** (sześć) razem 80 gr.

KAZIMIERZA MAJERANOWSKIEGO
„Muchy Kleparskie", wodewil w 4 akt. ze śpiewami, tańcami, muzyką i kupletami.

„Zmory Galicyjskie", sztuka ludowa w 4 aktach ze śpiewami, kupletami i muzyką.

OBYWATELKA Z KROWODRZY — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami w czterech aktach, z muzyką Józefa Maleczka, z ilustr.

GDZIE DJABEŁ NIE MOŻE, czyli **NASZE SŁUGI** — wodewil ze śpiewami, kupletami i tańcami, osnuty na tle życia kolejarzy, w 5 aktach, z muzyką St. Ekiera. Powyższe wszystkie sztuki, śpiewy i kuplety są zaopatrzone nutami na jeden głos z podkładem słów i kompletną muzyką na fortepian. — Cena po 4 zł. za egzempl.

Świątynia Sybilli, Sennik, wróżby i wyroczenie 2 zł.

BOSKO: karty czarnoksięskie, zapomocą których można odgadywać myśli, przepowiadać, zgadywać ile lat liczy, ile ma pieniędzy przy sobie i t. p. 40 gr.

Wróżba przepowiadająca przyszłość, zgadująca przeszłość, z kołem szczęścia 40 gr.

WOTOWSKI: Tajemnice Masonerji, z 12 ilustracjami przedstawiającemi ceremonje masońskie zł. 2.—.

DR P. KLINGER: Vita Seksualis, Prawda o życiu płciowem człowieka, wielka książka rok 1930. Zł. 9.50 gr.

STRZELECKIEGO I KOTŁUBAJA Encyklopedja Rolnicza, 3 wielkie tomy od A-Z, okazja, 15.— zł.

WESOŁEK J.: A tego Pani jeszcze nie zna! Humor dla dorosłych, cena 1.— zł.

BREWIARZYK KABARETOWY, deklamacje humorystyczne, monologi i djalogi — 80 gr.

Starosta weselny. Przemówienia, Oracje, Toasty, Zwyczaje, cena 1.—zł.

Weil R. Dr Podręcznik analizy moczu, wykład popularny. Zł. 1.50

Birnbaum M. Dr i Albrecht F. Dr. Upławy i ich leczenie Zł. 1.50.

SAKENSCHMIDT. „Siła", jak zostać silnym i zdrowym, z 40 rycinami, Zł. 1.80.

SZYLLER-SZKOLNIK. Astrologja Kabalistyczna. Zł. 2.—.

SZYLLER-SZKOLNIK: Hypnotyzm. „Siła nasza wewnętrznas". Sugestja. Telepatja. Zdrowie. Miłość. Bogactwo. Zadowolenie moralne, wielki podręcznik prakt. Zł. 8.—.

FOREL AUGUST: Zagadnienia seksualne, 2 tomy. Zł. 4.—.

GRALEWSKI ST.: 500 zagadek i tyleż rozwiązań. Zł. 1.50.

SZYLLER-SZKOLNIK: Tajemnice Powodzenia: jak żyć i postępować w życiu. Cena Zł. 1.—.

WEININGER OTTO: Tajemnice Kobiet i Mężczyzn. Zł. 1.

PRAWDZIWY OGNISTY SMOK, władza nad duchami. Zł.3.

WOTOWSKI ST.: Tajemnica Życia i Śmierci. Zł. 1.50.

WIELKI ARABSKO-EGIPSKI SENNIK, z wieloma ilustracjami, według dawnych źródeł wiedzy tajemnej z uwzględnieniem najnowszych odkryć w tej dziedzinie, opracował F. Mirandola, ostatnie wydanie, zł. 5.—

ROŚCISZEWSKI: Tajemnicze Siły w Miłości. Poradnik dla Pań i Panów, zł. 1.80.

JAK WINSZOWAĆ? — wielki zbiór powinszowań imieninowych, noworocznych i okolicznościowych — 3 zł

NAJNOWSZY FLIRT SALONOWY czyli tajemna rozmowa kwiatów z 44 kartami — 50 gr., i po 1.20 zł.

TANGEY KUNT PROF. DR.: Zboczenia płciowe — 80 gr

MICIŃSKI Dr. med.: Nerwowość, histerja, neurastenja i hipochondrja — zł. 1.50.

DR. KAZIM. RADWAN-PRAGŁOWSKI. Spotęgowanie woli i energji. 4 tomiki Zł. 1.20.

DR. CZ. PENDO: „Poradnik dla młodych mężatek. Małżeństwo, ciąża, płodność, poród. Sekretne sposoby małżeńskie, pielęgnowanie niemowląt". Zł. 1.60.

SZYLLER-SZKOLNIK: „Mnemonika". Sztuka wyrobienia doskonałej pamięci. Usuwanie roztargnienia, wzmacnianie zdolności umysłowych. Zł. 2.—.

DR. MISIEWICZ: „Samogwałt u mężczyzn i kobiet". Jego skutki i środki wyleczenia. Zł. 2.—.

KRUMŁOWSKIEGO: Sto tysięcy żartów, dowcipów i monologów — 50 gr.

DR. MED. E. JOZAN: „Życie płciowe kobiety". Znaczenie stosunków płciowych. Ciąża. Rozwój płodu. Poród. Cenne rady i wskazówki. Zł. 1.50.

ST. A. WOTOWSKI: „Wielka księga cudów i tajemnic" „Czarna i Biała Magja". Tajemne praktyki, zaklęcia i recepty, z wielu ilustracjami. Zł. 4.—.

SZYLLER-SZKOLNIK. Za kogo wyjść zamąż? Zł. 1.—.